

TAM SĄ DRZWI!

Nasz stopień poparcia dla rządu → 15,2%

Tygodnik KPN

cena 1200 zł
29 czerwca 1990 r.
Nr indeksu 368032

nr 16

Opinie

**Galeria
dowcipu
politycznego**

**Uśmiech
pani rzecznik**

**Jak Ameryka
pomoże Bałtom**

**Policja
dla wszystkich**



**Młodzi chcą
prywatyzacji**

Ocalić od zapomnienia

Historia wszelkich wojen i rewolucji uczy nas, że najpierw walczy się o środki masowego przekazu, a w drugiej kolejności o archiwa. Wszystko inne traktowane jest jako mniej ważne. Wystarczy wspomnieć walki o kancelarię III Rzeszy, o dokumentację agentów Gestapo, wreszcie o tajnej bibliotece w pałacu Ceaucescu.

W naszym kraju, po przemianach w czerwcu ubiegłego roku i objęciu urzędu premiera przez Tadeusza Mazowieckiego, sytuacja rozwijała się inaczej. Najpierw zabrano się za gospodarkę i rozmaite urzędy centralne oszczędzając wyraźnie priorytetowe ośrodki dawnej władzy. Sprawy pozostawienia w rękach komunistów wojska i milicji są tutaj najlepszym przykładem. Nie wiadomo tylko czy przyczyną takich działań były umowy z-Magdaleny i ustalenia okrągłego stołu czy też tylko dobrotliwy charakter nowego premiera.

Telewizja i radio do dziś praktycznie nie zostały oczyszczone z komunistycznych relikwów, zarówno w sferze obsady personalnej i modelu pracy. O archiwach „zapomniano” całkowicie. Przez rok dymity komitety wojewódzkich i miejskich, dużo pracy miały spalarnie śmieci, do wielu papierni docierały na przemiał transporty makulatury, z wojskową obstawą.

Redakcja „Opinii” otrzymywała wiele informacji na ten temat. Oto jedna z nich: „dokumenty kompromitujące działania tzw. komórek operacyjnych w więziennictwie, będących w istocie placówkami SB zniszczono w ZK w Raciborzu w listopadzie 1989 r. Zlikwidowano materiały szkoleniowe i instrukcje dla służby więziennej o postępowaniu wobec internowanych, więźniów politycznych oraz akta konfidentów. Uczyniono to na polecenie naczelnika. Niszczenie akt nadzorował mjr Baranowicz, były zastępcą komendanta ośrodka dla internowanych w Zabrze-Zaborzu. Ponadto udział w „pracach porządkowych” wzięli: por. Konecki, por. Żurek, por. Piwowarczyk, kpt. Thym. Funkcjonariusze ci za dokładne zniszczenie akt otrzymali wysokie nagrody.”

Podobnych śladów było i jest wiele. Sporo dokumentów udało nam się przechwycić. Z okupowanych budynków PZPR młodzież wynosiła spakowane już i przygotowane do likwidacji dokumenty. Oddawano je instytucjom gwarantującym szansę ich przetrwania dla potomności. W Starogardzie Gdanskim miejscowy oddział archiwum państwowego formalnie dziękował KPN za zabezpieczenie i przekazanie we wzorowym stanie całości dokumentów PZPR z tamtejszego komitetu. Wśród znalezionych tam materiałów były listy stanowisk nomenklaturowych z nazwiskami osób rekomendowanych obecnie w charakterze rezerwy kadrowej. Trzeba podkreślić, iż zgodnie z przepisami prawa obowiązkiem PZPR było po rozwiązaniu partii przekazanie jej dokumentów archiwum państwowemu.

Niestety. Wielu akt nie udało się zdobyć. Paradoxem jest, że nawet nowo powołanemu wiceministrowi spraw wewnętrznych Krzysztofowi Kozłowskiemu nie udostępiono jegoteczki operacyjnej.

Znikają dokumenty, znikają agenci. W Czechosłowacji, na Węgrzech, w NRD zdobyte archiwa pozwalają budować demokrację na zdrowych podstawach. W Polsce nadal nie wiemy, kto nas śledził, wydawał, inwigilował. Szczęśliwie istnieje grono osób w stanie wojennym więzionych przez okres tak długi, że posądzenie ich o współpracę z SB jest nieprawdopodobne. A reszta?

Nie piszę tych słów, aby szukać zemsty. Chciałbym tylko móc ufać.

Wierzę zresztą, że nie wszystkie archiwa przepadły. Apeluję zatem do wszystkich o ujawnienie tego co ocalało. W imieniu redakcji zobowiązuję się, że w „Opinii” będziemy publikować tego typu ocalałe od zapomnienia materiały. Czekamy na otwarte archiwa.

KRZYSZTOF KRÓL



POPZYJ NASZ TYGODNIK

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak przyjazną inicjatywę. Pozwala ona wierzyć, że przy pomocy przyjaciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed grozącymi mu monopolami i totalitaryzmem.

Wpłaty prosimy przekazywać na nr naszego konta Tygodnik KPN „OPINIA” Bank PKO SA II/O Warszawa 5.01031-21006892-136-1-1110

Nieznan sprawcy

„Mimo długotrwałego śledztwa sprawców przestępstwa nie wykryto w związku z czym postępowanie należy umorzyć”. Jakże często taką formułą usiłują wykpić się władze prokuratorskie w sprawach o ustalenie sprawców zbrodni przeciw działaczom opozycji, lub taką działalność wspierających. Od czasu dramatycznej, zagadkowej śmierci członka KOR Stanisława Pyjasa przez około 150 zgonów w latach 1982—88 aż po tajemnicze zejście profesora Strzeleckiego, księdza Szychowolca, Niedziela i Zycha, odnotowaliśmy setki oświadczeń przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i MSW o braku przesłanek rzutujących negatywnie na ewentualne podejrzenia funkcjonariuszy byłej SB.

Ktoś, kto uważnie śledzi tok podobnych wydarzeń wie, że niewątpliwą regułą jest ukazywanie się już nazajutrz w prasie, radiu i telewizji domniemań, sugestii, wykluczających polityczne tło zabójstw. Sugerowane są za to napady rabunkowe, prywatne porachunki, nieszczęśliwe wypadki. Często stawiano pewniki. Według tego schematu ofiary albo zapijały się na śmierć albo same podpalały swoje mieszkanie i ginęły, albo miały w domu niesprawną sieć elektryczną.

Dziennikarze nie czekając na rozpoczęcie szczegółowych badań i formalno-prawne ustalenia, bez wzięcia pod uwagę rzeczywistych elementów, faszerowali czytelnika ćwierć-prawdami, fałszywymi sugestiami, tak żeby utwalić wizję zgodną z aktualnym w danym momencie kierunkiem ideologiczno-propagandowym. W zadziwiający wręcz sposób pokrywają się ona z interesami nieznanymi sprawców.

Coraz częściej mówi się w Polsce o istnieniu silnego lobby reprezentującego wsteczne, zesperowane utratą pozycji siły byłej władzy. Obserwując „przemiany” zachodzące w Polsce obawiam się, że są one zbyt powierzchowne. Nie rozbijają lobby. Nieznani sprawcy wciąż mają się zupełnie dobrze. Są całkowicie bezkarni. Do kiedy?

ROMAN RĄCZY,
Namysłów

W najbliższych numerach:

- Dylematy katechizacji
- Słowo o dopingu
- Telefoniczne miraży
- Obrazki z prowincji
- Rozmowa z wybitnym poetą litewskim
- Rewolucyjna pomarańcza
- Spoglądając na Europę

W telefonach bez zmian

Lektura wywiadu z Panem ANDRZEJEM PIOTROWSKIM, Prezesem Fundacji „Telefony Polskie” („Opinia” nr 10) skłoniła mnie do skomentowania jego treści.

Będąc z zawodu inżynierem telekomunikacji o 20-letnim stażu pracy w firmie Polska Poczta, Telegraf i Telefon, jestem pewien nierealności zamierzonego przez Fundację celu. Instalacja w ciągu dwóch najbliższych lat dwóch milionów telefonów w istniejących warunkach wydałaby mi się przedsięwzięciem nie mniej karkołomnym niż próba wyprawy na Księżyc siłami i środkami LOT-u. Romantyczne wizje są dobre na chwilową poprawę samopoczucia, aby jednak miały być szansą nabrania realnych kształtów muszą uwzględniać istniejące i spodziewane uwarunkowania. Uwarunkowania te określone są między innymi przepisami prawa. W zakresie łączności normy prawne ujęte są w ustawie o łączności. Efekty funkcjonowania obowiązującej ustawy są widoczne. Czy badający w komisjach sejmowych projekt nowej ustawy o łączności stworzyli dogodne warunki do poprawy sytuacji poczty i telekomunikacji?

W numerze 19 tygodnika „Łączność” z dnia 6 maja 1990 roku ukazał się projekt znowelizowanej ustawy o łączności z dnia 15 listopada 1984 roku. Projekt ten, po pozytywnej opinii KERM-u został skierowany do komisji sejmowych. Największe nadzieje z nowelą ustawy wiążą osoby oczekujące w beznadziejnych kolejkach na instalację telefonu. Nadzieja ta towarzyszy również tym, którzy mając telefon nie mogą z niego korzystać zgodnie z oczekiwaniami ze względu na zły stan krajowej sieci telekomunikacyjnej. Niestety — treści zawarte w projekcie ustawy nie skłaniają do optymizmu.

Niereformowalne struktury

Projekt ustawy podtrzymuje istnienie firmy Polska Poczta, Telegraf i Telefon. W niezmiennym strukturze organizacyjnej i własnościowej. Projekt ustawy stanowi, że PPTT podlega wpisowi do rejestru przedsiębiorstw państwowych. Poza tym PPTT nie będzie posiadać atrybutów przedsiębiorstwa państwowego w rozumieniu ustawy z dnia 25 września 1981 roku o przedsiębiorstwach państwowych. Nie będzie też można bez kolejnej zmiany ustawy o łączności dokonać przekształceń strukturalnych i własnościowych PPTT, co zapewne zamknie na dłużej drogę do pozytywnych zmian w łączności.

Jakie zmiany?

Projekt zawiera pozytywną, jednak tylko z pozoru istotną zmianę w stosunku do ustawy obecnie obowiązującej: zezwolenia na działalność w dziedzinie telekomunikacji mogą być wydawane przez Ministra Łączności dowolnym podmiotom spełniającym warunki określone przepisami.

Istotna zmiana dotyczy sposobu ustalania cen za usługi telekomunikacyjne — ustalać je będzie właściciel sieci.

Spodziewane efekty:

Przyjęte w projekcie rozwiązania nie stwarzają przesłanek do przekształceń gwarantujących szybki rozwój telekomunikacji. Nie podważa się praktycznie monopolistycznej pozycji PPTT.

Formalne „dopuszczenie do gry” podmiotów spoza istniejących obecnie struktur nie będzie miało dla rozwoju

sieci użytku publicznego większego znaczenia. Podmioty te funkcjonować będą na obrzeżu sieci podstawowej. Zaspakając będą potrzeby wąskiej grupy klientów, robiąc dobre interesy dzięki wykorzystaniu słabych punktów obecnych struktur. Monopol spod PPTT stosując ostracyzm wobec konkurentów zadba o zachowanie swojej pozycji monopolisty dzięki możliwości dyktowania cen za dostęp do posiadanej bazy telekomunikacyjnej, preferencje w zakresie wykorzystania gruntów na urządzenia podziemne, lepszej adaptacji do istniejącego otoczenia itp.

Dotychczasowe wyniki działalności administracji łączności oraz jej zamierzenia na przyszłość, skłaniają do konkluzji, że administracja ta osiągnęła stan uwiadu starczego, w którym to stanie przewidywane zmiany mają jedynie charakter zabiegów kosmetycznych. Cechą charakterystyczną naszej telekomunikacji jest i pozostanie: — brak środków finansowych na rozwój z ciągłymi próbami ich uzyskania poprzez podwyżki cen. Uzyskane jednak w ten sposób środki przeznaczone

mułowane, aby bez konieczności podejmowania nowego trybu legislacyjnego w Sejmie można było dokonać racjonalnych zmian w strukturach organizacyjnych łączności. Zmiany te winny leżeć w kompetencjach Ministra Łączności i winny opierać się na następujących założeniach:

— podmioty zarządzające obecną bazą poczty i telekomunikacji winny działać w oparciu o takie same podstawy prawne, na jakich działają przedsiębiorstwa państwowe objęte ustawą z dnia 25 września 1981 roku o przedsiębiorstwach państwowych, przy czym poczta byłaby w grupie przedsiębiorstw użyteczności publicznej. Ustawa o przedsiębiorstwach państwowych winna być uzupełniona przepisami dotyczącymi przedsiębiorstw łączności, uwzględniającymi specyfikę tych przedsiębiorstw (zadania w zakresie bezpieczeństwa państwa, społeczny charakter niektórych usług, preferencje fiskalne itp.).

— dalsze przekształcenia przedsiębiorstw łączności winny być dokonywane w trybie przewidzianym dla przedsiębiorstw państwowych. Dotyczy to przede wszystkim przekształceń własnościowych.

— w miejsce istniejących scentralizowanych i biurokratycznych struktur



będą w zasadniczej mierze na kosztowne utrzymanie lub odtworzenie posiadanej bazy. Spowoduje to w bliskim czasie zrównoważenie popytu z podażą na bardzo niskim poziomie ilościowym.

— istnienie monopolistycznej, scentralizowanej i nieefektywnej struktury organizacyjnej łączności zarządzanej nadal przez kadre dobieraną niegdyś przede wszystkim według kryterium dyspozycyjności wobec dawnych ośrodków decyzyjnych.

Przed wszystkim zreformować monopol

Przepisy ustawy dotyczące struktur organizacyjnych powinny być tak sfor-

winny powstać organizmy opierające swoją egzystencję i rozwój na regulacjach rynkowych przy czym rynek usług telekomunikacyjnych winien stwarzać wszystkim podmiotom równoprawne warunki funkcjonowania. Nowe struktury zarządzania istniejącą bazą telekomunikacji winny umożliwić swobodny przepływ kapitału. Wówczas dopiero partokularne interesy istniejącej biurokracji stracą rację bytu.

— celowym byłoby dla przygotowania tych projektów wyłonienie z właściwej komisji sejmowej zespołu d/s przekształceń strukturalnych i własnościowych w łączności.

JAN MICHALAK,
Piła

Początki polskiego konserwatyzmu jako ruchu ideowego i programu politycznego przypadają na lata 60. XIX wieku. Wtedy to właśnie pojawiła się myśl polityczna stanczyków — grupy w pewnym stopniu sformalizowanej, która wówczas stała się drugą po Hotelu Lambert szkołą konserwatywnego działania i myślenia.

Pryanie jak żyć w niewoli zaowocowało podstawową tezę stanczyków — nawet gdyby Polacy odzyskali niepodległość niewiele by to zmieniło. Nie są do tego przygotowani — trzeba więc społeczeństwo nauczyć myślenia politycznie, zbudować jego polityczną świadomość. Powtarzali za Norwidem pogląd o potrzebie „uobywatelnienia” społeczeństwa, wierząc iż działanie to pozwoli w wolnym kraju żyć godnie.

Między liberum veto i liberum conspiro stawali znak równości. Stąd też postulali lojalności wobec zaborców. To, że akceptowali ustrój polityczny monarchii habsburskiej, nie oznaczało braku więzi narodowej czy patriotyzmu. Wynikało raczej z pewności, że instytucje monarchii są zgodne z potrzebami rozwoju politycznego Polaków. *Obóz ten obrał inną drogę do niepodległości — naukę politycznego myślenia, myślenia państwowego, w końcu naukę języka polityki. Przez tę szkołę przeszło wielu, m.in. Dmowski, Piłsudski.*

Pierwsze dni niepodległości zdawały się oznaczać kres politycznej egzystencji konserwatystów. Radykalizacja nastrojów, moda na rządy ludu, żądania stonowania stronictw lewicowych nie mogły wróżyć nic dobrego. Sytuację pogarszał elitarny charakter ugrupowań konserwatywnych. Organizacje zachowawcze skupiające nieliczne jednostki działały skutecznie jako grupy nacisku, szukając wpływu raczej za kulisami sceny politycznej, niż na niej samej.

Ciekawą ilustracją zasady elitaryzmu była teoria „braku charakterów” Bobrzyńskiego. Mówiła ona o stopniowym zaniku indywidualności w sferach rządzących w przeszłości. Sternicy polskiego aparatu władzy pojawiali się więc w postaci elity wyłonionej głównie dzięki naturalnym predyspozycjom. Owa wąska elita stawała się najważniejszą częścią organizmu społecznego. Państwo zaś pełniło rolę gwaranta tej organicznej struktury. Stąd też brała się niechęć konserwatystów do stronictw masowych, do „wychodzenia na ulicę”. To właśnie spowodowało, że parlament, w państwie, a zwłaszcza w obozie Piłsudskiego konserwatyści zajęli po 1926 roku pozycję niewspółmierną do liczebności organizacji.

Naturalne nierówności

Zasada elitaryzmu to integralna część tezy o hierarchicznej budowie społeczeństwa. Filarem i bazą tego poglądu jest twierdzenie o sprawiedliwości stosunków i nierówności jako zjawisk w swej istocie naturalnych, biologicznych, a co za tym idzie, powodujących hierarchizację społeczeństwa, wynikającą z różnorodności ludzkich talentów i uzdolnień. Edmund Burke, ojciec konserwatyzmu angielskiego, z którego często czerpano w Polsce zwłaszcza w krakowskim ośrodku myśli zachowawczej, gdzie stał się podstawą rozważań, skonstatował: „czy nam się to podoba czy nie, natura stanowi, że ludzie rodzą się nierówni”.

Współpraca w ramach wynikłej z powyższego hierarchii miała być in-

stytucją wiążącą jednostki w społeczeństwo w organiczną całość.

Realizacją tych idei była koncepcja solidaryzmu rolniczego rozwijana przez Koła Konserwatywne w Wielkopolsce. Polegała ona na połączeniu reprezentacji ziemiaństwa oraz średniego i zamożnego chłopstwa w celu prowadzenia wspólnej działalności gospodarczej i politycznej.

Odrzucając stanowczo egalitaryzm konserwatyści wprowadzili w to miejsce koncepcję równych szans, bowiem przyczyną nierówności było różne rozmieszczenie talentów, ale także pracy, oszczędności, wykształcenia, a nie, jak zarzucono zachowaw-

com — hrabiowskie czy książęce tytuły. Sprawiedliwość — pisali — to zasada według której wszystkie siły są wprowadzane w ruch dla dobra ogółu.

Michał Bobrzyński określał państwo jako „najwyższy związek organiczny do jakiego w rozwoju swym doprowadzają ludzie”. Szczególną uwagę zwracano na sprawność aparatu administracyjnego jako instytucji, której organizacja musi być oparta na logicznym systemie prawnym. Toteż każdy stan faktyczny, spełniający warunki dobra społecznego czy państwowego, powinien być zgodny z postulatami konserwatystów, utrwalony w formie legislacyjnej.

Podstawą dobrego funkcjonowania państwa miała być silna władza państwowa. Stąd właśnie brały się postulaty wzmożenia pozycji prezydenta, izby wyższej, władzy wykonawczej obecnych także w pracach nad konstytucją kwietniową.

Hasło silnego rządu mogło występować tylko z hasłem jego kontroli. Szukali więc rozwiązań mających zapewnić dobre funkcjonowanie oraz naturalną równowagę między rządem, a społeczeństwem, równowagę właściwego stosunku między władzą i wolnością. Stojąc na tym gruncie stanczyki występowali z krytyką porządku rządu po 1930 roku, uważając aresztowanie działaczy opozycyjnych za przekroczenie norm prawnych i moralnych. Krytykę tę zachowawcy krakowscy przypisali utracie silnej w tej porze pozycji w obozie rządzącym.

Silna, kontrolowana władza

Postulatowi silnej władzy towarzyszył postulat jej decentralizacji. Uprawnienia władzy centralnej powinny bowiem obejmować tylko zagadnienia najważniejsze, węzłowe — niezbędne regulowanie stosunków między obywatelami, popieranie i ochrona ich interesów oraz obronę przed zagrożeniem z zewnątrz.

Państwo silne i sprawne nie znaczyło dla konserwatystów państwa wszechogarniającego. Tak więc aktywny udział państwa w obronie towa-

rowym czy zbyt daleko idący wpływ na ten obrót były całkowicie sprzeczne z zachowawczymi poglądami. Tym bardziej, że etatyzm i interwencjonizm godziły w istotny element konserwatywnego dekalogu — własność prywatną, podstawę życia społecznego, czynnika umożliwiającego postęp. *„Własność powstała przez zabieg, pracę, oszczędność uszlachetnia człowieka, dodaje bodźca osobistej inicjatywie — wówczas gdy własność nabyta przemocą demoralizuje, odbiera chęć do pracy”*.

Podczas miejsc w konserwatywnej hierarchii wartości zajmowała więc naródowa. Konserwatyści twierdzili, że w silnym dobrze zorganizowanym państwie, te mniejszości, którym zagwarantuje się pełnię praw obywatelskich, zawsze znajdą swoje miejsce. *„Zdecydowanie wystąpili przeciw antysemityzmowi, choć popełnili błąd nie doceniając wagi tego zjawiska”*.

Zagrożenie dostrzegali natomiast w działalności partii masowych, będących w ich rozumieniu manipulacją nieoświeconym tłumem, możliwą dzięki pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej. Szczególnie drażniła

była dla konserwatystów zasada równości, co jest oczywiste, jeśli przypominamy sobie tezę o potrzebie „uobywatelnienia” społeczeństwa, a więc i świadomym wybieraniu władz.

Postęp jako ewolucja

Konserwatyzm nie był nigdy przeciwnikiem postępu a wręcz odwrotnie. Nie chodziło jednak o postęp rozumiany w kategoriach lewicy. *Postęp w ich rozumieniu, musiał być ewolucyjny, gdyż tylko taki jest skuteczny i zgodny z istotą społeczeństwa*. Reformy ich zdaniem są potrzebne, ale muszą wypływać z konkretnych potrzeb, a nie z abstrakcyjnej idei wolności czy zmian dla samych zmian, jak tego chcieli socjaliści. Zaprzeczeniem idei postępu jest rewolucja. Twierdzili, że zaniedbanie ewolucji spowoduje rewolucję, na którą remedium powinien być umiar. J. Radziwiłł na krakowskim obiedzie przyjaciół „Czasu” mówił: „Umiar w dążeniach, umiar w decyzjach, umiar w przeprowadzaniu tych decyzji. To największy sens dla współczesnego konserwatyzmu”.

Wierzyli, że społeczeństwo, które ma silną grupę ludzi myślących konserwatywnie może się rewolucji nie obawiać, gdyż zadbają oni o pielęgnację i zachowanie tych instytucji, które stanowią o rozwoju społeczeństwa. Na czele tych instytucji stoi Bóg — najwyższy autorytet, stwórca i stały opiekun świata. Namiestnikiem Boga na ziemi jest kościół, legitymizujący władzę państwową ale i wyznaczający jej nieprzekraczalne granice.

Pozycja rodziny

Jednym z obszarów, w który nie mogło wkraczać państwo, była rodzina. Instytucji tej przypisywali szczególną rolę, widzieli w niej podstawowy element, z którego powstaje społeczeństwo: „naród, to rozszerzona przez rozrost lub asymilację rodzina”. *W rodzinie też upatrywali ostoję konserwatyzmu, a także polskości i patriotyzmu*, podkreślali, że to właśnie rodzina była siłą która spowodowała, że Polska przetrwała zabory.

Stanczyki, a za nimi i inni zachowaw-

wawcy, szukali uzasadnień dla swej polityki i tworzyła dla ideologii w historii. Przyjmowano całość dziedzictwa lecz jednocześnie dokonywano świadomego i ostrego wyboru. Stanisław Tarnowski pisał: *„Zaden naród nie może mieć materialnej siły bez świadomości siebie, bez treści i istoty duchowej, którą wyrabia jego historia”*. Toteż istota konserwatyzmu jest nie tylko obrona starych, odziedziczonych podstaw życia społecznego, *ile raczej pilnowanie, aby użytkowa, terazniejsze formy, istniejąca tradycja, przy tworzeniu nowych form dla nowych potrzeb*.

Polscy konserwatyści odeszli ostentacyjnie ze sceny politycznej w 1935 roku. I chyba nie mogło być inaczej. Prowadząc politykę we właściwym dla siebie sposób, zachowawcy dalecy byli od sposobów działania wielkich stronictw tamtych czasów. Stanowili typ polityka poprzedniej epoki.

Pozostawili po sobie wiele, przede wszystkim w sferze intelektualnej. Najwybitniejsze jednostki w tej dziedzinie to bez wątpienia: prof. W.J. Jaworski, czy prof. St. Estreicher, czy w końcu Cat-Mackiewicz. Najwybitniejszym politykiem był z pewnością

książe Janusz Radziwiłł, który jeszcze w czasie okupacji był tak znaczącą postacią, że otrzymywał propozycje współpracy i od rządu radzieckiego i od Ribbentropa.

Zmierzch idei

Konserwatyści musieli odejść — jako ludzie o ukształtowanej kulturze politycznej i myślowej, nie byli w stanie rządzić masami — do tego trzeba było odrzucić racje intelektualne, a odwoływać się do manipulacji uczuciami, sentymentami, a na to nie mogli sobie pozwolić.

Podobny los spotkał zresztą cały konserwatyzm europejski. Na margines życia politycznego zepchnęły ich ruchy lewicowe, a potem — w latach trzydziestych — nurty nacjonalistyczno-faszystowskie. Typowym tego przykładem jest los kanclerza Austrii Engelberta Dollfussa.

W Polsce powojennej dla konserwatystów nie było miejsca, przy czym nie chodzi tu tylko o możliwość działalności politycznej. Także w sferze myśli konserwatyzm nie miał szans, skoro nawet opozycja przez długie lata miała raczej charakter lewicowy.

Obecnie można zaobserwować pojawienie się ugrupowań nazywających siebie konserwatywnymi. Jest to bez wątpienia zjawisko pozytywne, choćby ze względu na potrzebę przywrócenia pojęciom ich właściwych znaczeń, bowiem mentalność większości Polaków jest nadal skażona czerwonym egalitaryzmem, a dyktatura proletariatu nie odeszła wraz ze zmianami w konstytucji. Z drugiej jednak strony, wszystko wskazuje na to, że powstające kluby, unie i stowarzyszenia ograniczają się do odgrzewania kilkudziesięcioletnich sporów, odwołując się do aparatury pojęciowej XIX wieku, nie tworząc żadnych programów. Trudno bowiem nazwać programem hasła mówiące o nowej nomenklaturze, wyprzedzaży Polski kapitalowi zagranicznemu czy potrzebie rozliczenia PZPR i jej służalców z win przeszłości. But that is another story...

ROMUALD BORUSZKOWSKI

W kontrolowanym przez władze życiu literackim PRL-u konkursy poetyckie stanowiły obszar względnej swobody. Ścisłej biorąc, obszar, na którym autentyczny ruch jeszcze ścierał się z manipulacją, odwaga — z tchórzostwem, odpowiedzialność wobec narodowej kultury — z serwilizmem wobec kompartii. Ambiwalentny charakter konkursów był wypadkową wielu czynników. Początkowo władza urzędowała tego typu imprezy, aby uzyskać efekt propagandowy: wiersz na żądany temat poparty liczącym się nazwiskiem poety. Nagrody przydzielali więc manipulatorzy tej klasy; co Borejsza, czy nawet Berman, nie żałowano pieniędzy na nadła, nie cofano się nawet przed szantażem, sugerując np. Broniewskiemu, iż byłoby dobrze widziane, gdyby napisał wiersz o Stalinie... Więc pisał. Nie on jeden.

Konkursy poetyckie PRL-u mobilizowały cały „aktywny” pisarski. I nie strach był głównym motorem. Dużą rolę odgrywała próżność, zwłaszcza w przypadku miernot, które po uzyskaniu nagrody z dnia na dzień stawały się sławne, chwalone i fotografowane. Sporą rolę grał też serwilizm — chęć umocnienia swojej pozycji na dworze, nie mniejszą wreszcie — chęć zysku. Po roku 1956 w miejsce imprez „odgórnich” zaczęły się mnożyć spontanicznie organizowane konkursy — od poznańskiego „Listopada” po łódzką Wiosnę Poetów, zwiększał się obszar wolnego słowa.

Zaniepokojone tym władze „kulturalne” zastosowały taktikę podwójną. Z jednej strony przez obcinanie dotacji paraliżowały „oddolnie” organizowane imprezy, z drugiej — powoływały w ich miejsce konkursy oficjal-

ne zapewniające rozgłos, druk i wysokie honoraria. Do rekordowych pod tym względem należał rok 1970, kiedy to dla uczczenia 90. rocznicy urodzin wiecznie żywego Lenina zorganizowano kilka konkursów doraźnych (np. „Lenin i świat dzisiaj”) i uruchomiono Turniej Poezji Społecznie Zaangażowanej o nagrodę „Czerwonej Róży”.

Laureatami byli poeci różnych kolorów, zwłaszcza czerwonego: od

z niedowierzaniem, a trochę z niepokojem.

Mimo zniesienia stanu wojny Jaruzelskiego z Polską i mimo postępującej liberalizacji systemu, impreza spotykała się od początku z szykanami. Nieznani sprawcy zdzierali plakaty — znani zatrzymywali i przesłuchiwali organizatorów „na okoliczność poezji”, zabraniali publicznych spotkań z laureatami i członkami jury. Jednak dzięki uporowi organizatorów

cych się do kosza (42 : 20) — przeważnie bywa odwrotnie. Po raz pierwszy od kilku lat przyznano też pierwszą nagrodę. Zaskakiwała także powaga tej poezji. Po raz pierwszy od powstania konkursu typowe dla młodych twórców tematy osobiste, miłosne, polityczne znalazły się na drugim planie. Przeważała liryka filozoficzna, poszukująca w tym kryzysowym czasie jakichś trwałych wartości etycznych. Nie brakowało odwołań do Conrada i do polskiego romantyzmu, przeważała jednak liryka nawiązująca do etyki chrześcijańskiej. Pozwala to wysunąć przypuszczenie, iż po lewicowej Nowej Fali, po bezbarwnym okresie Nowej Prywatności zaczyna się w poezji najmłodszej coś naprawdę nowego: Nowy Idealizm. Nadchodzące Pokolenie przestaje być tylko buńczuczna nazwa młodoliterackiego konkursu...

BOHDAN URBANKOWSKI

Nadchodzące pokolenie

Drozdowskiego i Karaska po Korhausera, Zagajewskiego, Szarugę. Konkurs dawał możliwość podwójnego manipulowania: poprzez nienagradzanie wierszy zbyt odważnych i poprzez niedrukowanie ich — jeśli któryś przypadkiem został nagrodzony. Eliminowano także podpadniętych politycznie jurorów — co stało się np. udziałem Woroszyńskiego. Zaczynało być słusznie. Rok 1980 wywolił wprawdzie imprezy literackie z kagańca, lecz grudzień roku następnego pozostawił już tylko sam kagańec.

Nic dziwnego, że ogłoszony w 1985 roku w Bytomiu konkurs „Pokolenie, które nadchodzi” przyjęty został przez młodoliterackie środowisko

takich jak Marcin Hałas czy Janusz Mrzigiód impreza się nie załamała. Więcej: z lokalnej stała się ogólnopolską, ujawniła wiele talentów, takich jak Piotr Gociek z Opola, Krzysztof Martyna z Kalisza, Jacek Podgórski z Płocka, Mariusz Baryła z Piotrkowa czy — najmłodsza z laureatek — Bożena Paluch z Bytomia.

Kończąc dygresję, konieczną dla zrozumienia paru wierszy, przejdźmy do wyników ostatniego, szóstego już wydania konkursu. Nadesłano nań 88 zestawów zawierających ponad 1200 wierszy, z całej Polski — od Bielska po Gdynię. Zaskakiwał niezwykle wyrównany, wysoki poziom wierszy, zestawów kwalifikujących się do nagród było więcej niż tekstów kwalifikują-

I na zakończenie jeszcze jedna informacja: po raz pierwszy przyznana została POETYCKA NAGRODA „OPINI” (w kwocie równej I nagrodzie). Odczucia redaktorów pisma okazały się zbieżne z werdyktem jurorów. Nagrodę „Opini” otrzymał również tegoroczny zwycięzca — PIOTR GOCIEK. Gratulujemy!

PIOTR GOCIEK
(Tychy) I nagroda

DO POETY ROBERTA A. SWANSONA OSTATNI WIERSZ O INDIANACH

wiem — nie masz dokąd wrócić
poeto bez narodu
zwycięzco bez armii

a przecież jest opatrność
prawo sprawiedliwość
wiersze amulety
dramaty Szekspira

więc kto ci uwierzy
w nieustanną bitwę
chwalebą śmierć wojowników
piekło odchodzących

śmierć rośnie w naszych ciałach
jak kolczasty krzew

umierać — to jakby wchodzić
do innego świata

gdzie czeka nas odpoczynek
i bolesna wiedza

— dlaczego nie siedzimy
po prawicy Stwórcy
by bronić skrzywdzonych
nauczać taknących?

— czemu to co w nas najlepsze
jest zawsze zbyt małe?

i dlaczego świat zdradza
tych co najwierniejsi

TOMASZ WOSIK
(Warszawa) II nagroda

TERRA PATRIA

„będą (...) przysięgali na ptaka i na dwa kolory”
Z. Herbert — 17.IX.

Tutaj każdy cicho opowiada swą
własną historię choć w wielkiej
poczytności są dzieła mistrza
Jasienicy co można dostrzec bez
trudu
w cytatach odnośnikach i rodzaju
świadomości

Trwa również tradycja wieszczów a
więc poetycka a więc
dosyć intymna by mówić ten kraj
zamiast ojczyzna
i tęsknie zaglądać w granice
dobrobytu

Mit szlacheckiego zaścianka utrwalił
się dostatecznie i dwojako
stąd nuta niezdecydowania czy
szukać starych herbów czy też
wyruszyć na spotkanie z siostrą
Europa

Sądy i oceny są raczej wyważone
choć nie brak skrajnych przepowiedni
ortodoksyjnych narażonych proroków
co niektórym wydaje się
odbiciem wysnionego wielkiego
świata

Jednak stosunek do kraju jest
rzeczowy i głęboki choć znajduje
wyraz raczej wewnętrzny można rzecz
jest jak skaza piętno swoistej
godności zanoszone pod każdą
szerokość geograficzną

KRZYSZTOF JAWORSKI
(Kielce) III nagroda

GENIUSZ MYŚLI NIEMIECKIEJ

Naturalnie wszyscy wiemy,
czym jest czas; jest on czymś,
co znamy najlepiej.

Husserl rozgryził czas i umarł. Teraz
stoje w jakimś innym życiu, dotykając
jakieś
innej twarzy, w miejscu gdzie mógłby
być
pogrzebany, a nie jest. Rozeznanie?

Owszem,
za młodu liźnałem trochę Wagnera,
czy raczej on liźnął mnie. Lepkie
doznanie.
Niektórzy durnie twierdzą, że wiedzą
wszystko
i potem mają za swoje. Dobrze by
było,

gdyby wreszcie jakiś Bóg
Wszechmogący zstąpił na ziemię
i powiedział: „Ludzie, Jezu, dajcie
spokój.”
Czas najwyższy.

JERZY FRONCZEK
(Kraków) wyróżnienie

Pióro

Moje oczy
wracają na
Litwę.
Na tę szarą

plamę zieleni
z siatką jezior
i rzek, miasteczek
rozrzuconych
po puszczy.
Mam tam wielu
przyjaciół z „Pana
Tadeusza” i pióro,
którym piszę
litewski
testament.

BOŻENA PALUCH
(Bytom) — I nagroda
w Turnieju Jednego Wiersza

Kolęda św. Łucji

Nie pamiętam tamtych wieczorów,
zduszonego światła i wilgotnych
kocy; o których
opowiadali sąsiedzi moim rodzicom.
Wigilia

była wtedy jak zawsze — przy
drgającym płomieniu
plaster oplatka i ryba. Może
tylko Bóg przyszedł trochę później
i ciszej przekonywał wszystkich, że

truchleje. Za oknem wśród ciemnych
ulic

skrzypiał śnieg. Szron oblepiał szare
dachy domów i twarze ludzi idących
pospiesznie, aby nie wszystkie stoły
pozostawić puste. Schody katedry
lśniły ciepłem soli, suche drzewa
nuciły kolędę, niebem płynął
zmierzch.

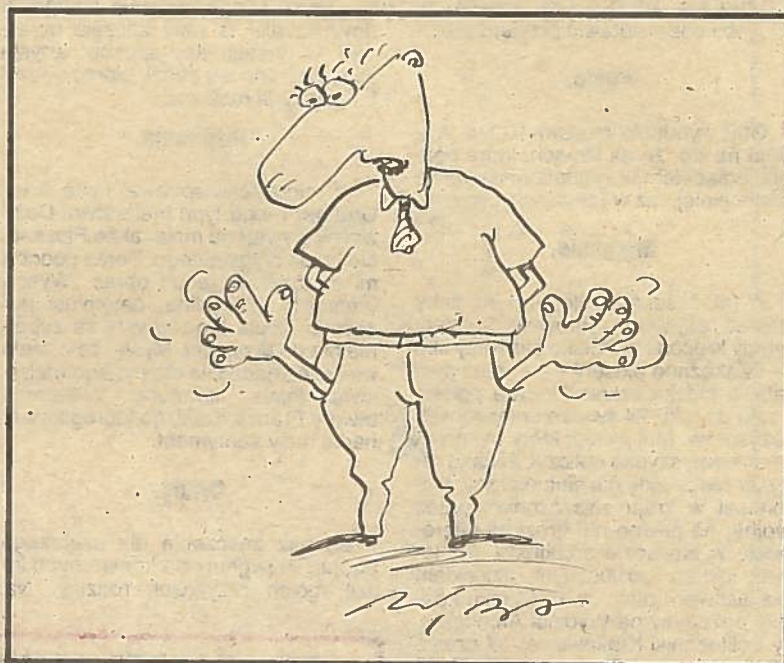
Nie pamiętam tamtych wieczorów,
tylko matka czasem opowiada
jak ciemniał blask latarni
i krzepł ogień świec.

Dobiega końca nasz XX wiek. Wiemy co za sobą zostawiamy. Wiemy co kończy się wraz z jego ostatnią dekadą. Zawsze takim przełomom towarzyszy niepokój w sztuce i wśród artystów. Każdy z nich wyciąga coraz śmielej dłoń po „laur nieśmiertelności”, no może — po pamięć o sobie i swoim dziele. Zwykle przełomy epok zamykają stare trendy, mody i maniery, a nowe dopiero czekają na nazwanie, na określenie i skatalogowanie. Dlatego grupa czołowych twórców z całej Polski, a w tym malarzy, grafików, rzeźbiarzy, pisarzy i poetów zrzeszonych oraz sympatyzujących ze Stowarzyszeniem Ruchu Artystycznego „ŚWIAT” już w 1988 roku postanowiła zorganizować w Centralnym Salonie Wystawowym Moskwy „MANEŻ” interdyscyplinarną imprezę „KONIEC WIEKU”.

Założeniem tej wystawy było pokazanie ponad 200 prac wielkoformatowych pięćdziesięciu artystów w połączeniu z prezentacją specjalnie na ten cel przygotowanej muzyki, literatury oraz działań parateatralnych. Grupa „ŚWIAT” w odróżnieniu od pokazu malarstwa najmłodszego pokolenia arty-

stów polskich „ARSENAL 88” (finansowanego przez ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Organizacyjny KC PZPR), chciała zaprezentować dorobek najbardziej wartościowych i charakterystycznych dla sztuki polskiej ostatnich lat zjawisk i dokonań indywidualnych bez podziału pokoleniowego.

Wystawa w Moskwie miała być pierwszą imprezą z cyklu „KONIEC WIEKU”, ekspozycją którą pragnęli oni kontynuować przez ostatnią dekadę naszego stulecia, w różnych centrach artystycznych świata. Cykl ten w zamysle wiedzieli jako szeroką wymianę międzynarodową, w przyszłości wspólną manifestację twórców różnych narodowości, jako konfrontację poglądów, idei i zjawisk artystycznych ostatnich lat w sztuce naszego globu.



Co dalej z „końcem wieku”?

Pomysł tej imprezy zrodził się w połowie 1988 roku, jednak wtedy Ministerstwo Kultury i Sztuki nie było zainteresowane w promocji i finansowaniu

sztuki twórców niezależnych, czy choćby niekontrolowanych. Główni inspiratorzy Hugon Bukowski i Eugeniusz Geno-Małkowski zaczęli szukać niezależnych sponsorów. W zamian za pokrycie kosztów związanych z przygotowaniem i transportem ekspozycji, warszawska firma „MERITUM” S.A. miała sfinansować imprezę, przy okazji której byłaby reklamowana w katalogu i almanachu wystawy, a także w trakcie trwania całej imprezy. Podpisano wstępne umowy, a Grupa „ŚWIAT” czyniła przygotowania wśród artystów. Firma „MERITUM” S.A. już po kilku miesiącach okazała się równie wiarygodnym partnerem jak jej komunistyczni mocodawcy i akcjonariusze.

Idea imprezy „KONIEC WIEKU” odżyła dopiero w roku obecnym, przy okazji trwania wystawy w warszawskim Domu Artysty Plastyka pod tytułem „SZTUKA W BIEDZIE”. Twórcom spod znaku „ŚWIAT” zależy przede wszystkim na promocji polskiej sztuki współczesnej na świecie, gdyż poza nielicznymi wyjątkami jest ona praktycznie nieznaną. Do tego, aby zbliżyć się do reszty świata i wejść na międzynarodowy rynek sztuki potrzebne są niebagatelne sumy pieniędzy — gdzieś około 100 milionów złotych.

Trzeba przecież wydrukować naprawdę na europejskim poziomie katalog i afisze. Potrzebna jest reklama i czas antenowy w telewizji oraz film doku-

mentalny. Sztuka musi iść w świat, a poziom kapitalistycznego świata znamy chyba z autopsji? Jeśli nie zaistnieje się w nim na określonym poziomie komercji i reklamy, żadna promocja sztuki z zaścianka, jakim jest obecnie Polska, nie zostanie zauważona w Europie, lub choćby u naszych najbliższych sąsiadów. Nie wspomnę już o świecie!

Obecnie coś jakby się ruszyło. Przy Radzie Politycznej KPM organizuje się komisja do spraw kultury. Mówi się o powołaniu fundacji na rzecz prac organizacyjnych przy imprezach ostatniej dekady XX wieku. Jeśli jako pierwsi za „żelazną kurtyną” zapaliliśmy pochodnię demokracji i dążeń niepodległościowych, to dlaczego nie stać nas na podobne, nowe inspiratorskie treści w sztuce nowoczesnej?

Dlaczego nie tu — w Warszawie, w listopadzie tego roku nie powinna zacząć się wielka akcja, ruch artystów całego globu pod hasłem: „KONIEC WIEKU”. My Polacy ze swojej strony pragniemy się podzielić naszymi osiągnięciami w sztuce pod ideą „Naszej drogi do Niepodległości”. Mam nadzieję, że przełamiemy nasze wewnętrzne podziały i animozje i pierwsza z cyklu imprez „KONIEC WIEKU” pod tytułem „Droga do Niepodległości” zostanie otwarta 11 listopada 1990 roku w Warszawie.

OSKAR MILLER

WIESŁAW CIECIERĘGA
(Bytom) wyróżnienie

SONATA ŚMIERCI

brzemienne w ciszę — morze
o jasnych brzegach gdzie stóp
dziewczęcych ślady
odciśnięte w zastygłym piasku

zwieszona przed słońcem
na nieruchomych rzęsach
słone krople — zalewające oczy
sonatą barw odczarowanych

na horyzoncie lodzie rybackie —
znieruchomiałe
w głębi milczących zatok
lub w najwyższej woli przetrwania
płynące pod obłędem nieba
ofiarującego błękit

wspom ocalonej arkadii.

TOMASZ JARCZYK
(Katowice) wyróżnienie

Rozważania

Twoja naiwność drogi Przyjacielu
polega na tym
iż próbujesz zabić c z a s używając
do tego p a m i ę c i .
Z a p o m n i e n i e — to także rodzaj
pamięci
tyle tylko, iż odwróconej plecami do
Ciebie, a nie do c z a s u .
Cóż to za siła granicząca z
szaleństwem porywa Cię na
tego, którego tylko Bóg pokonać
może. No tak, ale Ty
nie wierzysz w Boga, żądasz ode
mnie dowodu na Jego
istnienie.

Otóż i on, który jest NIM:

— Czyż brak dowodu nie jest
wystarczającym dowodem,
iż Ten który Jest i który
Przychodzi będący
Nieskończonością nie pozwala
Sobie na wytyczenie Mu
Granic nawet w myśli najpiękniej i
najszlachetniej
rozumianej Uczoności?

Otóż i on, który jest NIM:

— Tylko Bóg ma wyłączne prawo
świadczyc i dowodzić
o Sobie Samym z tej prostej racji
iż JEST BOGIEM.

Każdy Bóg którego możesz
udowodnić swoimi Ustami,
a tym samym i Czasem, jest niczym
innym jak żalostną
marą Twego umysłu i pamięci, drogi
Przyjacielu.

ANDRZEJ KWAŚNIEWSKI
(Bytom) wyróżnienie honorowe

jest takie miejsce
wielki plac

na jarmarku straganach
balony marzeń
gwizdałki na wszystko
kram możliwych niemożliwości

przyjeżdżają na koniach woltżerki —
kobiety sprzedające pocałunki
za linijkę wiersz a polycacy ogni
żonglerów słownych

tutaj pod maską białą
trwa taniec karuzeli
— nigdy nie gasną ogniska
przygodnych wędrowców

jest takie miejsce
wielki plac
Rokoko

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI: maluję po to, żeby sobie sprawić przyjemność

Wojna.

Gdy wybuchła miałem 10 lat. Wydaje mi się, że na filmach, które później oglądałem wyglądała ona o wiele efektowniej, niż w rzeczywistości.

Marzenia.

W młodości marzyłem o tym, żeby zostać reżyserem filmowym. Niestety wtedy kręcono w Polsce pierwszy film — „Zakazane piosenki” — przez dwa lata, a łódzka szkoła filmową opuszczało co roku 24 świeżo upieczonych reżyserów. Mój ojciec, który był pragmatykiem, szybko obliczył, że jako reżyser nie znajdę dla siebie pracy. Natomiast w kraju zniszczonym przez wojnę, na pewno nie grozi mi bezrobocie w zawodzie architekta. Ponieważ byłem posłusznym dzieckiem posłuchałem ojca i w 1947 roku zdałem egzaminy na Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej. W czasie studiów przyszedł socrealizm i szkoła filmowa przestała być czymś atrakcyjnym. Filmy, które wówczas powstawały były okropne. Muszę szczerze powiedzieć, że wówczas nie sądziłem, iż socrealizm się kiedyś skończy, że przyjdzie Październik, że nastąpią te wszystkie zmiany. Myślałem, że tak już będzie zawsze.

Architektura.

Zupełnie nie widzę wpływu studiów na wydziale architektury na swoją twórczość. Po ukończeniu nauki w ogóle nie pracowałem w biurach projektowych, tylko w wykonawstwie — szkoliłem trójki murarskie. Jeśli więc



Fot. J. STACHOWICZ

nawet na moich obrazach znajdują się pewne elementy architektoniczne, to nie mają one nic wspólnego z architekturą. Bo gdyby zbudować tak jak ja namalowałem, to by się wszystko zawaliło.

Sny.

Moja twórczość jest interpretowana opacznie, ale cóż ja na to mogę poradzić. W sanockim muzeum, gdzie wisiały moje obrazy, pani przewodnik mówiła zwiedzającym, że przedstawiają one martyrologię, obozy koncentracyjne itd. Ilekroć potem przychodziła do mnie wycieczka z RFN, to wszyscy byli zalamani, że ja tak mocno tę wojnę przeżyłem i że oni są temu winni. Musiałem tłumaczyć, że

tu chodzi o coś zupełnie innego, o sny. Później ta pani zaczęła objaśniać w następujący sposób: artysta zasypia, rano się budzi, bierze pędzel i ... zaczyna malować.

Inspiracja.

W młodości inspirował mnie Artur Grottger i tego typu malarstwo. Duży wpływ wywarł na mnie także Picasso, ale to nic oryginalnego. Teraz podoba mi się czasem jeden obraz „Wyspa umarłych” Boecklina, natomiast pozostałe dzieła tego artysty są zupełnie nie do przyjęcia. Myślę, że o wiele większe znaczenie dla mojego malarstwa miała literatura, zwłaszcza utwory Franza Kafki, do którego mam nadal duży sentyment.

Cytaty.

Są bez znaczenia dla szerszego ogółu. To sygnały do konkretnych ludzi, moich przyjaciół, rodziny. Na

posłannictwa, lecz z potrzeby ducha. Jest to rodzaj psychicznego skrzywienia, z którym się urodziłem. Rysowałem od wczesnego dzieciństwa i jest to mój sposób na życie. Piekielnie się nudzę, jeśli nie mogę malować, bo mam na przykład skałeczoną rękę. Chodzę wtedy z kąta w kąt i nie wiem co ze sobą zrobić. Naprawdę, społeczne posłannictwo jest mi całkowicie obce. Maluję tylko po to, żeby sobie sprawić przyjemność.

Dobre obrazy.

Nie lubię oglądać dobrze namalowanych obrazów. Gdy na nie patrzę myślę sobie: że też ja nigdy nic tak fajnego nie namaluję. Lepiej więc nie oglądać dobrych obrazów, po co sobie psuć krew.

Rysunek.

Teraz mało rysuję. Wynika to z tego, że moja pracownia ma małą po-

obłącającą skórę, czaszki itd. I później nazywa się to lękami epoki.

Tytuł.

Wymyślić dobry tytuł jest tak samo trudno jak namalować interesujący obraz. Bardzo niewiele osób potrafi dobrze nazwać swoje dzieła. Do nielicznych wyjątków należy Tadeusz Brzozowski. Na początku swojej kariery dawałem tytuły, ale potem kiedy zaczęto je mieszać z reprodukcjami — przestałem. Poza tym przy tłumaczeniu na obce języki nie brzmiało to tak dobrze jak w oryginale. Intrygujący tytuł może narzucić oglądającemu interpretację zupełnie inną od zamierzonej przez artystę. Ponieważ nie wiem co namalowałem, nie widzę powodu dla którego miałbym to tytułować. Czy „Bitwa pod Grunwaldem” to dobry tytuł? Do konkretnego obrazu Jana Matejki — tak, tylko może niepotrzebnie, bo na nim widać, że to jest bitwa pod Grunwaldem.

STANISŁAW BEKSIŃSKI:

Maluję po to, żeby sobie sprawić przyjemność

przykład obraz „never more”, to mrugnęcie okiem do mojego syna, dla którego wiersz Edgara Alana Poe pod tym tytułem miał kiedyś wielkie znaczenie. Ale równocześnie ten cy-

wierchnię i nie mógłbym równocześnie malować i rysować. Gdy zabieram się do obrazu, szkic zawiera najwyżej 15 kresek i tylko ja wiem co tam jest naszkicowane. Całą resztę robię pędzlem.

Na żywioł.

Rzadko pierwotny pomysł utrzyma się do końca. Zazwyczaj w trakcie pracy wyobraźnia zaczyna mnie ciągnąć w bok i okazuje się, że to co niechcący namalowałem jest ciekawsze od tego co planowałem. Myślę, że lepsze obrazy wychodzą, jeżeli puści się pędzel na żywioł.

Reprodukcja.

Lubię albumy, gdyż wszystkie błędy, które obraz posiada, na fotografii znikają, są wygładzone i to wygląda dużo lepiej. Patrząc czasem na reprodukcję swoich obrazów zastanawiam się: czy to naprawdę ja namalowałem, tak fajnie wyszło?

Lęki epoki.

Wielu rzeczy się boję, ale czy moje malarstwo wynika z lęków epoki? Mnie bardziej chodzi o formę niż o treść, o której się nieustannie mówi. Był na początku lat 70 okres w mojej twórczości, kiedy malowałem obrazy pozornie wyglądające na XIX-wieczne, ale równocześnie zawierały one takie rzeczy, które pochodziły z XX wieku. Natomiast od 1980 roku zajmuję się malarstwem, w którym w dużo większym stopniu dominuje forma i architektura niż treść. Ludzka postać, drzewo, pejzaż, nawet ukrzyżowanie — to wszystko jest od setek lat stereotypową treścią obrazów. Ja również sięgam po takie tematy. Niestety ludzie oglądając na wystawie moje obrazy widzą tylko treść, a więc

Muzyka.

Podczas malowania słucham różnej muzyki. Jeśli idzie o wpływ muzyki na obraz, to najlepiej, żeby dramaturgia obrazu odpowiadała dramaturgii XIX-wiecznego poematu symfonicznego, coś takiego jak komponował Schubert, Ryszard Strauss, czy później Czajkowski i Karłowicz, którzy nawiązywali do ubiegłowiecznej tradycji. To jest w ogóle rodzaj muzyki, na który jestem wrażliwy do dzisiaj. Natomiast zupełnie nie znoszę baroku. Z dużą przyjemnością słucham także muzyki pop, szczególnie ostrego, dynamicznego heavy metalu i hard rocka.

Satysfakcja.

Gdy kończę malować obraz i pamiętam na ile rozpałała mnie jego pierwotna wizja nigdy nie odczuwam satysfakcji, tylko piekielny kac, że tak zepusłem robotę. Satysfakcja czasem przychodzi po latach, jeżeli obraz natychmiast po namalowaniu ktoś ode mnie kupił, tak, że nie zdążyłem się do niego przyzwyczaić. I gdy np. po 10 latach zobaczę go na jakiejś wystawie myślę: o cholera, to ja kiedyś lepiej malowałem niż teraz.

Podróże.

Nigdy nie byłem za granicą. Wielkich malarzy dawnych i współczesnych znam tylko z reprodukcji.

Pod strzechy.

Znajomy z Krakowa napisał mi w liście, że widział wiszące na murze obok Barbakanu kopie obrazów Koszaka, Rembrandta i ... Beksińskiego. Trafiałem pod strzechy. No, no.

notował
SŁAWOMIR ZYGMUNT

Brak dostępu do książek odczuwa niemal cała inteligencja. Obecnie książka już się nie mieści w budżecie rodzinnym. W takiej sytuacji ostatnim kołem ratunkowym powinny być biblioteki.

Do niedawna jeżeli kogoś nie było stać na zakup hitu wydawniczego, szukał go w bibliotece, filii bibliotecznej czy po prostu wypożyczalni. Wprawdzie musiał mieć dużo szczęścia albo dobre układy z bibliotekarką, by upragniony egzemplarz znalazł się w jego ręku, ale zawsze można było mieć nadzieję, że kiedyś uda się go upolować. Teraz sytuacja uległa radykalnej zmianie. Kryzys gospodarczy nie ominął bowiem rynku wydawniczego i zarazem czytelniczego. Wpłynęły na to znane od lat czynniki: małe nakłady spowodowane brakiem papieru i katastrofalnym stanem poligrafii, a także rozkwit czarnego rynku księgarskiego. Stare przyczyny zostały wzbogacone o nowe. Najbardziej pogłębia to brak funduszy na wszystko, począwszy od zakupów nowości wydawniczych po trudności czynszowe lokali bibliotecznych.

W niewielkiej wypożyczalni osiedlowej niedgdyś bardzo zasobnej w księgozbiór i czytelników można usłyszeć taki dialog: — Czy dostanę biografię Polańskiego? — Nie została zakupiona. — A może jest „Noc generała” albo „Dzieci Arbatu”? — pyta starszy mężczyzna. Niestety nie ma — odpowiada bibliotekarka. Dla przeciętnego czytelnika książka stała się artykułem elitarnym, rzadko dostępnym.

ne w swojej egzystencji a nowy rok 1991 może przynieść dość zaskakujące dla nich rozwiązania.

Na przykład — Wola

Panuje pogląd, że placówki kulturalne w dużych miastach są w sytuacji uprzywilejowanej. Warto zatem przyjrzeć się, jak wygląda ta sytuacja w jednej z największych

dzielnicy stolicy, zamieszkałej przez 250 tys. mieszkańców. Wola, tak jak każda dzielnica Warszawy, wzbogaciła się o nowe osie-

Do kwietnia biblioteki zalegały z opłatami za nowe książki. Narosło 3 mln długów. Wobec tego księgarnie wstrzymały wysyłkę egzemplarzy do bibliotek. Sytuacja przedstawiała się katastrofalnie. Wiadomo było, że jeżeli do czerwca biblioteki nie zdobędą potrzebnej do przeżycia kwoty — zlikwidują się same. Na razie sytuacja została zażegnana. Ministerstwo Kultury i Sztuki wyasygnowało pieniądze, z których można było płać najbardziej uciążliwe dziury. Popłacono długi, zwiększono bardzo niskie dotychczas wynagrodzenia dla pracowników. I tak dzięki tej dotacji będzie można przeżyć do września. Co dalej — nie wiadomo. Jedno jest pewne, do końca roku suma ta nie wystarczy na bieżące potrzeby biblioteki.

Kto pomoże?

Wszyscy dzisiaj mówią o przedsiębiorczości, o ciekawych inicjatywach pozwalających

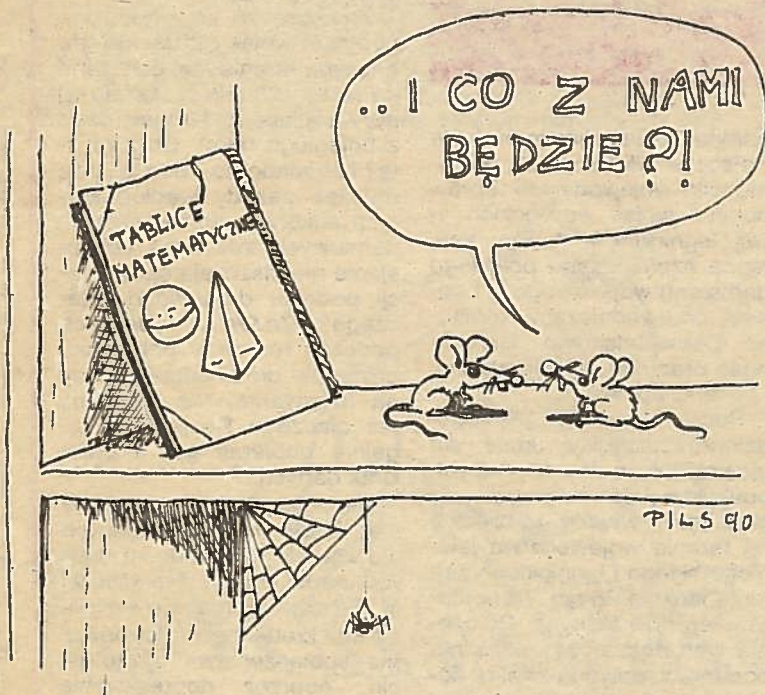
epoki. Cóż, nigdy nie przynosiła i nie będzie przynosić konkretnych wartości materialnych.

Perspektywy

Jednak bieżące kłopoty finansowe wokół których koncentruje się uwaga pracowników nie są najważniejsze. Niedobory pierwszego kwartału zostały zażegnane. Jest nadzieja, że do końca roku sytuacja radykalnie nie zmieni się. Ministerstwo, które w pierwszym kwartale preferowało działalność teatrów, obecnie uwagę skupiło na bibliotekach i placówkach upowszechniania kultury. Globalną sumę przeznaczoną na działalność kulturalną przekazano naczelnikom urzędów dzielnicowych, lub gminnych z adnotacją zalecającą taki podział funduszu, w którym faworyzowane będą właśnie biblioteki.

Ciągle jednak brakuje pieniędzy na zakup nowych książek. W dobie, gdy je-

BIBLIOTEKI idą pod młotek



Dużo się wprawdzie mówi o ilości woluminów zgromadzonych w wypożyczalniach. Jest ich przecież aż 140 mln. Trzeba jednak pamiętać, że większość książek została zakupiona dawno temu. Podobnie jest z powoływaniem do życia nowych bibliotek czy też wypożyczalni. Te, które już działają — mają wieloletnią tradycję. Nowych placówek można ze świecą szukać. W większości powstałych niedawno osiedli nawet w planach takich placówek nie przewidziano. W całym pasmie warszawskiej Woli zachodniej nie ma żadnej biblioteki. Na osiedlu Bemowo działa jedynie mała wypożyczalnia ściśnięta na 34 m². A jest przeznaczona dla 60 tys. mieszkańców. Trudno jednak dzisiaj mówić o powołaniu nowych placówek, gdy te stare są zagro-

dla. Na zachodnich niedgdyś podmiejskich terenach, powstały: Górczewska, Lazurówka, Bemowo. Typowy obszar pustyni kulturalnej spełniający jedynie funkcję sypialni z jedną małą, wspomnianą już wypożyczalnią.

Centrum i wschód są zasobniejsze w stare, pochodzące jeszcze z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ośrodki kulturalne. A jednak tak duża dzielnica, jak Wola może się pochwalić jedynie 25 filiami bibliotecznymi.

Na ten rok Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało Woli dotację 359 mln. Sumę tę trzeba było przeznaczyć na pensje dla personelu. A za co kupić książki, opłacić czynsz? W sumie, niezbędne jest 1,5 mld zł.

jących na wykaraskanie się z kryzysu. Biblioteki również nie odłączają się od nowych form działalności. Nie posiadają jednak osobowości prawnej, nie mogą więc prowadzić działalności gospodarczej. A instytucje kulturalne i społeczne ograniczają się jedynie do dawania dobrych rad. Taka „pomoc” może przejawiać się również końcową bezwzględnością. Niedawno pracownicy biblioteki przy ulicy Świerczewskiego zwrócili się o pomoc do Komitetu Obywatelskiego „Mirów”. Bezskutecznie. Poradzono im, aby jak najszybciej przekwalifikowali się i zajęli likwidacją placówek.

Wiadomo, że w tej ciężkiej walce ekonomicznej padną słabsi, co nie oznacza gorsi. Już teraz zagrożona jest piękna, dobrze wyposażona biblioteka na Chłodnej 11. Spółdzielnia pragnie odsprzedać lokal Baltone, która zobowiązuje się płacić czynsz w wysokości 50 tys. zł za metr. Jakie szanse w tym przetargu ma wypożyczalnia ze swoją stawką 5,5 tys. zł za metr. Aby wygrana była jeszcze pewniejsza, Baltona wabi rencistów i emerytów obniżką czynszów mieszkaniowych. Rezultatu nie trudno się domyślić. Smutno będzie wyglądał świat rządzony jedynie przez pieniądź. Groźba pustyni kulturalnej staje się coraz bardziej realna.

Jak w terenie?

Nigdy nie należeliśmy do społeczeństwa zbyt rozczepianego. Książki regularnie czyta 4 mln osób, natomiast 40 proc. w miastach i 57,4 proc. na wsiach nie czyta książek w ogóle. A z bibliotek publicznych korzysta 20 proc. Polaków. W całej Polsce jest 10.314 bibliotek czynnych, wraz z filiami, z czego na wieś przypada 6.972. Punktów bibliotecznych mamy 22.091, w tym na wsi — 18.918. Są rejonu bardzo ubogie w wypożyczalnię. Do nich należy województwo: śląskie — 109, leszczyńskie — 106, chełmskie — 88. Trudno sobie wyobrazić skasowanie placówek gminnych, lub tych usytuowanych po małych wioskach. Działania także grożą po prostu wtórnym analfabetyzmem. Dzieci i młodzież wychowane w kulcie dóbr materialnych szybko wyzbędą się nawyków czytania choćby tzw. literatury wagonowej. Skąpe wiadomości wyniesione ze szkół pójdą w zapomnienie. A książka będzie traktowana jako zbędny balast minionej

den egzemplarz kosztuje często 20, 30 tys. istnieją niktne szanse na dobre zaopatrzenie wypożyczalni. Charakterystyczne, że najgorzej w tej sytuacji wyglądają duże ośrodki miejskie. I tak w stołecznym województwie warszawskim w 1989 r. licząc na 100 mieszkańców kupiono 9 woluminów, natomiast w leszczyńskim — 20,2, w ostrołęckim — 21,5, w suwalskim — 20,6. A co w przyszłym w 1991?

Jaki los czekają biblioteki po przejściu ich przez samorząd terytorialny? Jest to bardzo niepewna przyszłość. Nie wiadomo czy samorządy przejmą wypożyczalnie książek na tych samych zasadach na jakich pozostawały pod egidą rad narodowych, czy będą wymagały samofinansowania placówek. A niestety ta ostatnia koncepcja ma wielu zwolenników. Jeżeli zwycięży nie trudno przewidzieć dalszego losu bibliotek. Umrą śmiercią naturalną już w pierwszych miesiącach.

We wszystkich cywilizowanych krajach działalność bibliotek jest finansowana przez budżet państwowy. Nie można bowiem wymagać od placówek kulturalnych, aby były zakładami produkcyjnymi, miejscami handlowymi. Przed taką sytuacją mogą je obronić jedynie akty prawne. Trzeba walczyć o podstawy prawne istnienia wypożyczalni książek. Zwłaszcza teraz, gdy przygotowana jest nowelizacja ustawy o bibliotekach.

Zespół pracowników Ministerstwa Kultury i Sztuki opracował ustawę, na mocy której biblioteki przechodzą pod patronat samorządów terytorialnych i organa te muszą sprawować nad nimi opiekę. Poza tym pewna kwota na utrzymanie placówek będzie przekazywana tak — jak dotąd, z budżetu państwa. Biblioteki otrzymują także prawo działalności gospodarczej. Nie wiadomo jednak czy projekt ustawy w takiej formie ujrzy światło dzienne. Może bowiem zwyciężyć koncepcja bardzo ogólnej, przygotowanej w wielkim pośpiechu, ustawy o działalności kulturalnej. W Ustawie tej biblioteki będą zepchnięte gdzieś na margines, a prawa ich zostaną bardzo ogólnikowo sformułowane. W przypadku wprowadzenia w życie tej ustawy los bibliotek zostanie przesądzony.

Pozostawione bez opieki nie przetrwają.

IWONA GALIŃSKA

Problem stacjonowania wojsk radzieckich w Polsce jest dzisiaj niezwykle drażliwy, decydujący o wzajemnych stosunkach polsko-radzieckich. Wydawałoby się, że w dobie pierestrojki uczciwe rozwiązanie tej kwestii nie będzie następczą większych trudności. Rzeczywistość pozostawia jednak nadal wiele do życzenia.

„Szanuję każdą formę protestu, ale chciałbym, żeby takie działania były rozumne i cywilizowane. Związek Radziecki twardo trzyma się linii i chęci wyprowadzenia oraz likwidacji wszystkich baz wojskowych na terenach innych krajów” — powiedział A. Oskin, pierwszy sekretarz ambasady radzieckiej w Polsce, na spotkaniu w dniu 31 maja br., nawiązując do informacji o podjętej w Legnicy głodówce.

Uznanie głodówki za formę „nierozumną i niecywilizowaną” czy też wręcz jak sądzi autor felietonu „Umrzeć za sowietów?” zamieszczonego w lokalnym „Tygodniku TO” za „niechrześcijańską” i zdumie-



liczbę obywateli radzieckich przebywających na terenie miasta Legnicy i województwa ● liczbę zajmowanych przez nich mieszkań ● liczbę jednostek radzieckich stacjonujących w granicach administracyj-

wa, wojewoda — A. Jelonek, przewodniczący „nowej rady narodowej” — H. Kozłowski, przewodniczący NSZZ Solidarność Regionu Legnickiego — Juszcak, dyrektor Biura pełnomocnika rządu do spraw

porozumienia z architektem wojewódzkim czy miejskim — około 500 budynków. W granicach administracyjnych miasta Legnicy stacjonuje 17 jednostek wojskowych, liczba zajmowanych przez nich budynków, kubatura i obszar — nieznana.

A oto liczba budynków użyteczności publicznej administrowanych przez Rosjan: 3 kina, 2 szkoły, 2 hale sportowe, 2 korty tenisowe, 10 budynków kulturalno-oświatowych, 1 duży stadion z boiskami i dużym basenem.

Zniszczenia spowodowane pobytom wojsk radzieckich na naszym terenie są obliczane na około 123 mln zł. Jak do tej pory zapłacono 10 mln (dane z ubiegłego roku). Go z resztą? Nie wiadomo. Nieznane są również zasady według których dokonuje się rozliczeń finansowych. Wiadomo, że Rosjanie nie uiszczają opłat z racji podatku drogowego. Dlaczego? Żaden z obecnych podczas rozmowy pełnomocników nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiadomo też dlaczego Rosjanie nielegalnie pobierali gaz i prąd. Brak danych...

Negocjacje nie powiodły się. Żądania protestujących nie zostały spełnione. Głodówka nadal trwa. J. Dziedzicki i M. Zdrożny domagają się ponadto: rzetelnego informowania społeczeństwa o protestach, poprzez dopuszczenie przedstawicieli głodujących do mass-mediów. Chcą wyjaśnić społeczeństwu dlaczego hasło „sowieci do domu” jest nadal aktualne. Zakończą głodówkę po rozmowie z osobą faktycznie kompetentną, posiadającą pełnomocnictwo od rządu, zdolną ujawnić całościowe dane dotyczące stacjonowania wojsk radzieckich w Polsce. Ujawnienie tych liczb, faktów byłoby pierwszym krokiem w kierunku rozwiązania tego tak drażliwego problemu, nieuchronnie wpływającego na wzajemne stosunki polsko-radzieckie.

KATARZYNA PIETRZYK

Tam są drzwi!

wającą spowodowało milczenie wokół sprawy legnickiej.

Do podjęcia głodówki w dniu 22 maja br. — najostrzejszej formy protestu — zmusiła legniczan blokada informacyjna i całkowita bezskuteczność podejmowanych przez nich działań. Zdaniem protestujących „w sytuacji, gdy Armia Czerwona od 1939 r. jest obecna na naszych ziemiach, na przemian w roli okupanta i agresora — nie ma mowy o suwerenności naszej ojczyzny (...) ZSRR narzuca i narzuca nadal swoją politykę naszym kolejnym władzom niszcząc przez to kraj gospodarczo i moralnie”.

Marek Zdrożny (24 lata, WiP) oraz Jerzy Dziedzicki (30 lat, KPN) żądają natychmiastowego wycofania okupacyjnych wojsk sowieckich z Polski, rozliczenia i ukarania winnych popełnionych zbrodni i nieprawości na narodzie polskim, wypłacenia odszkodowań z tytułu bezprawnej, trwającej do dnia dzisiejszego, specyficznej okupacji.

Z tym żądaniem wiąże się jeszcze jedno: ujawnienie opinii publicznej wszelkich danych dotyczących wojsk sowieckich w Polsce. Chodzi tu o takie kwestie jak: ● ilość terenów użytkowanych przez wojska radzieckie z wyszczególnieniem terenów leśnych ●

nych miasta Legnicy (budynki, kubatura, obszar) ● liczbę budynków użyteczności publicznej zajmowanych i administrowanych przez Rosjan (szpitale, przedszkola, szkoły, domy kultury) ● pełny wykaz zniszczeń spowodowanych pobytom wojsk radzieckich na naszym terenie ● ujawnienie zasad na których dokonuje się rozliczeń finansowych ze stroną radziecką — w tym wyjaśnienie sprawy opłat za użytkowanie dróg i mostów (podatek drogowy).

Głodujący domagają się także pełnych informacji co do sposobu wykonania decyzji premiera Mazowieckiego o przeniesieniu ze Świdnicy do Legnicy Sztapu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckich. Podjęcie tej decyzji w kwietniu br., bez konsultacji z władzami lokalnymi zaowocowało cofnięciem przez stronę sowiecką listy zawierającej wykaz obiektów, które zadeklarowała się przekazać w najbliższym czasie stronie polskiej. Ponadto wojewoda Jelonek oświadczył niedawno, że będzie eksmitował siłą tych, którzy zajęli już wcześniej oddane budynki mieszkalne.

Dwunastego czerwca — w 22 dniu głodówki — protestem zainteresowały się lokalne władze. Na rozmowy przybyli: prezydent miasta — T. Pokry-

wojewoda — A. Jelonek, przewodniczący „nowej rady narodowej” — H. Kozłowski, przewodniczący NSZZ Solidarność Regionu Legnickiego — Juszcak, dyrektor Biura pełnomocnika rządu do spraw

porozumienia z architektem wojewódzkim czy miejskim — około 500 budynków. W granicach administracyjnych miasta Legnicy stacjonuje 17 jednostek wojskowych, liczba zajmowanych przez nich budynków, kubatura i obszar — nieznana. A oto liczba budynków użyteczności publicznej administrowanych przez Rosjan: 3 kina, 2 szkoły, 2 hale sportowe, 2 korty tenisowe, 10 budynków kulturalno-oświatowych, 1 duży stadion z boiskami i dużym basenem. Zniszczenia spowodowane pobytom wojsk radzieckich na naszym terenie są obliczane na około 123 mln zł. Jak do tej pory zapłacono 10 mln (dane z ubiegłego roku). Go z resztą? Nie wiadomo. Nieznane są również zasady według których dokonuje się rozliczeń finansowych. Wiadomo, że Rosjanie nie uiszczają opłat z racji podatku drogowego. Dlaczego? Żaden z obecnych podczas rozmowy pełnomocników nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiadomo też dlaczego Rosjanie nielegalnie pobierali gaz i prąd. Brak danych... Negocjacje nie powiodły się. Żądania protestujących nie zostały spełnione. Głodówka nadal trwa. J. Dziedzicki i M. Zdrożny domagają się ponadto: rzetelnego informowania społeczeństwa o protestach, poprzez dopuszczenie przedstawicieli głodujących do mass-mediów. Chcą wyjaśnić społeczeństwu dlaczego hasło „sowieci do domu” jest nadal aktualne. Zakończą głodówkę po rozmowie z osobą faktycznie kompetentną, posiadającą pełnomocnictwo od rządu, zdolną ujawnić całościowe dane dotyczące stacjonowania wojsk radzieckich w Polsce. Ujawnienie tych liczb, faktów byłoby pierwszym krokiem w kierunku rozwiązania tego tak drażliwego problemu, nieuchronnie wpływającego na wzajemne stosunki polsko-radzieckie.

Z LESZKIEM LAMPARSKIM, komendantem głównym Policji Państwowej rozmawia Arkadiusz Myszkowski

Partie polityczne wyrastają jak grzyby po deszczu. Ponieważ jednak żadna z nich wлады chwilowo nie posiada, można się w przyszłości spodziewać zażartej walki politycznej. Polska tradycja milicyjna to jednoznaczna służba władzy i równie jednoznaczne tępienie wszelkiej opozycji. Czy ta tradycja będzie obowiązywać i w nowopowstałej policji?

— Naszym celem jako policji jest, aby tocząca się walka polityczna nie przekraczała dopuszczalnej normy prawnej. Jesteśmy instytucją apolityczną, powołaną do strzeżenia bezpieczeństwa wszystkich obywateli i porządku publicznego we wszystkich miejscach naszego kraju. Dlatego będziemy się starali, aby wszystkie działania podejmowane, obojętnie w imię jakich hasel i grup interesów, ale naruszające bezpieczeństwo i porządek, były stłumione a ich uczestnicy przekazani prokuraturze.

Użył pan pojęcia „apolityczna”. Czy znaczy to, że policja będzie neutralna wobec stron w przypadku zagrażającego bezpieczeństwu publicznemu starcia o podłożu politycznym? Czy wszystkie „walczące strony” policja będzie oceniać wyłącznie na podstawie konkretnego incydentu, pomijając zupełnie „etiologię przestępstwa”?

— Nie będziemy dopuszczać do pewnych metod walki politycznej. Apolityczność funkcjonariuszy ma być najpoważniejszą gwarancją ich bezstronności wobec przeróżnych manifestacji i starć. Artykuł 63 Ustawy z 6.IV.1990 r. stwierdza, że „policjant nie może być członkiem partii politycznej” oraz, że „z chwilą przyjęcia policjanta do służby ustaje jego dotychczasowe członkostwo w partii politycznej”. Dopuszczalna jest każda manifestacja, każda forma pikietowania czy innego protestu, byle by była uzgodniona z policją. Jest też chyba jasne, że formy nieuzgodnione będą karane, zaś winne temu środowiska mogą być poddane działaniom prewencyjnym, mającym zapobiec powtórzeniu się incydentu. W dodatku każdemu udostępnimy asystę radiowozu bądź funkcjonariuszy, byle manifestacja nie naruszała niczyjego bezpieczeństwa i nie niszczyła mienia...

Czy nie jest to wizja groteskowa? Wyobraźmy sobie, że naprzeciw siebie spotkają się dwa zważnione tłumy, a przy każdym jechać będą radiowozy w trosce o „swoją” grupę, a na „mijance” stać będzie kilku funkcjonariuszy Komendy Ruchu, regulujących bezpieczeństwo ulicy?

— Ja osobiście wierzę w możliwość takiej — na dziś — „utopii” chociaż nie mamy takich jeszcze tradycji, szczególnie w naszym resorcie, wśród naszych funkcjonariuszy. Resort był przecież do niedawna „chodzącą polityką” i sporo osób pracujących w nim dawniej do dziś w tej „polityczność

ci” się nurza. Jeśli są jakieś fakty przestępcze, to dla tej grupy wciąż robią je „czyiś ludzie” przeciw „czyimś ludziom”, co może zmieniać sposób podejścia do przestępstwa. Natomiast obecnie cechą podstawową stać się musi bezstronność policji. Li-

tkwią głęboko w ich podświadomości. No, cóż — będą musieli się do siebie przyzwyczaić. Wierzę, że Polaków stać na rozwiązania zupełnie niekonwencjonalne. Na opiekę Policji liczyć może każda partia... Tylko czy każda jej zechce? A ci, którzy wrócą do „starej

re stabilizowania sytuacji politycznej, szczególnie — po ustawie o partiach, nastąpi — jak sądzimy — pełna współpraca i kontakty między Policją a różnymi partiami ustabilizują się. Już w tej chwili jesteśmy gotowi taką współpracę podjąć, czekamy na wszelką inicjatywę ze strony każdego z ugrupowań. Tradycje dawnej „zależności politycznej” policji od jednego hegemonu już nie wrócą...

Nie przewiduje pan również „demokratycznych” morderstw politycznych bądź aktów indywidualnego terroru i gwałtu na przeciwnikach politycznych i „niewygodnych” dla danej sprawy?

— Rzeczywiście — nie przewiduję. Tak jak i innych „transplantacji” zachodnich patologii społeczno-politycznych, w ślad za zachodnim ustrojem. Stać nas na „odpuszczenie sobie” złych obyczajów. Nasze społeczeństwo jest zdrowsze.

Czy ma pan własne, prywatne sympatie i antypatie polityczne?

— Niech pan sobie wyobrazi, że zupełnie nie. Od roku 1962, kiedy jak każdy funkcjonariusz MO musiałem wstąpić do PZPR. Oglądałem aż do samego końca jej dzieje i odczuwałem na własnej skórze jak przez kolejne „przerwane dekadę” jej dokryny mijają się kompletnie z wszelką praktyką życiową. Oprócz niezyciowego „gorsetu” „nasiadówek” i „u-partijnienia” działania takie nie dawały pracy milicyjnej kompletnie nic. Moja żona, z zawodu pielęgniarka, nigdy nie należała do żadnej partii ani organizacji. Syn, asystent Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego — także był kiedyś w PZPR i odszedł. Córka — z wykształcenia mikrobiolog, pracownica Służby Zdrowia, nigdy nie była w żadnej organizacji. Dodac mogę, że jesteśmy rodziną od lat mającą zupełnie zgodne poglądy. Właściwie całą służbę policyjną odbyłem na Dolnym Śląsku, zwłaszcza w Wałbrzychu. Urodziłem się w 1936 roku. Wkrótce mam szansę... przejść na emeryturę.

— Możliwe, że tak będzie i... to dobrze. Liczę, że wszelkie starcia będą się kończyły w samorządach lokalnych, które stanowią lokalne prawo będą dbać o to, aby nie dochodziło do akcji policyjnych. Z czasem zapewne wręcz odruchowo mieszkający danego terenu nauczą się popierać to, co dla nich dobre. Liczę na mądrość naszego społeczeństwa.

Dziękuję za rozmowę.

Każda partia dostanie radiowóz...

czyć się muszą tylko fakty i tylko to należy ujmować w kategoriach prawa.

Na opiekę Policji może więc liczyć każda partia, także taka, której tradycją była lub jest walka siłowa z dawną milicją. Czy nie sądzi pan, że dla dużej części członków PPS-RD, anarchistów, narodowców, a zwłaszcza dla grup młodzieżowych skupionych wokół tych partii, manifestacja „pod radiowóz i znaki funkcjonariuszy z Komendy Ruchu” wydaje się być do dziś filmem science-fiction?

— ... tak jak dla większości starszych policjantów wydaje się pewnie dziś nienaukową fantastyką obstawianie różnych „rozwydrzonych chłystków i elementów chuligańskich”. Przecież takie pojęcia

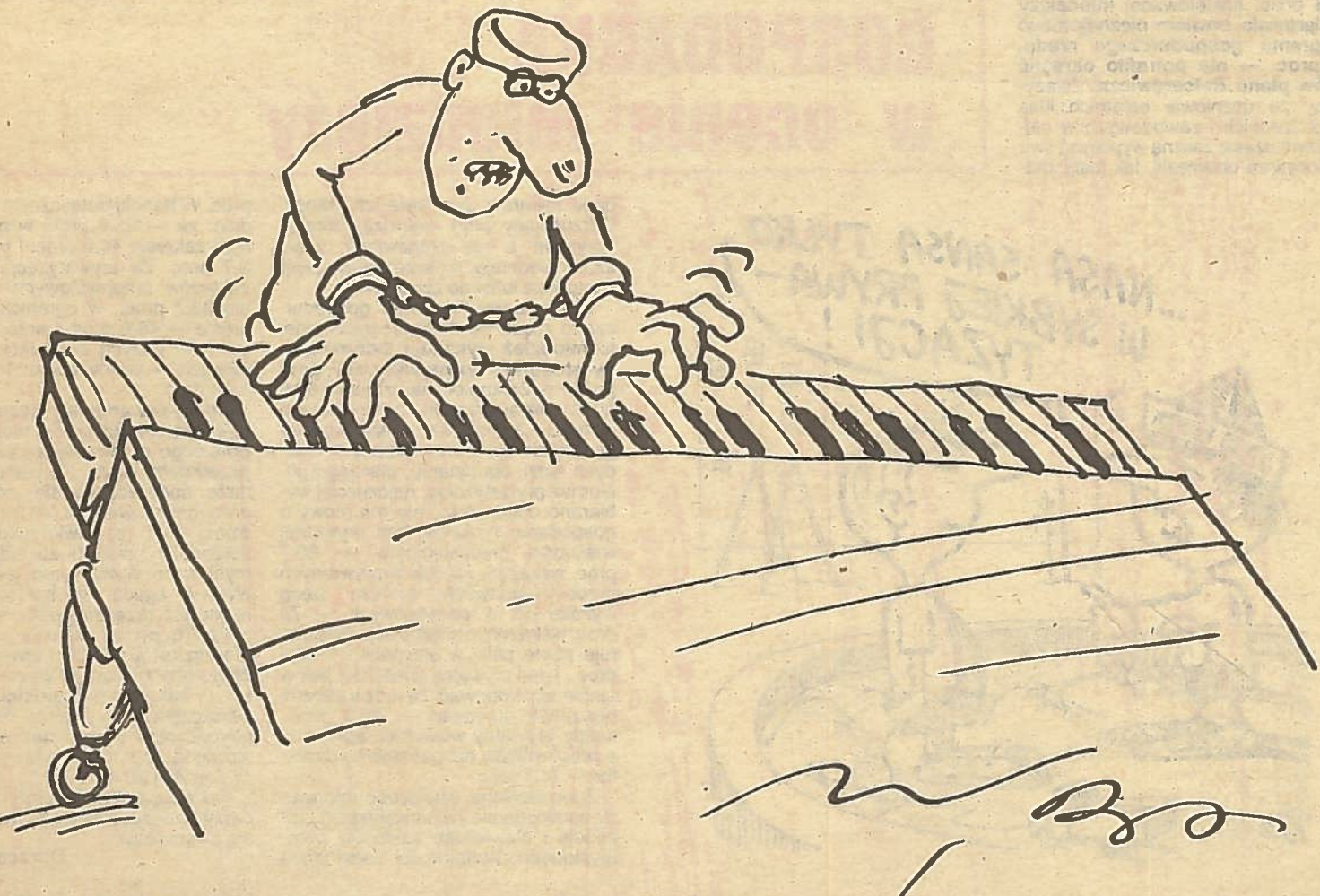
„szkoły” manifestowania swych poglądów...

— ... będą represjonowani wszelkimi dostępnymi nam metodami łącznie z siłowymi. Czy policji wystarczy sił na stłumienie akcji typu blokowanie dróg przez chłopów? Toż to bywa żywioł. Czy czujecie się przygotowani do konfrontacji „siła na siłę”?

— Tak. Liczę zresztą na ogólną pomoc społeczną dla Policji. Zwłaszcza na samorządy. Sądzę, że czasy poświęcania różnych dóbr „dla sprawy” należą już do przeszłości. Zakładamy, że społeczeństwo pluralistyczne politycznie lubi bezpieczeństwo i nie zechce ponosić strat. Liczę też na mądrość polityczną i sprawność organizacyjną kierujących poszczególnymi partiami. W mia-

Czy nie sądzi pan, że szczególnie na prowincji, pewne sympatie i antypatie polityczne będą jednak wciąż rzuć na sposób wykonywania obowiązków przez Policję? Że podziały stricte partyjne zamienią się w jakieś „prawa stanowe” i to tylko dlatego, że policjanci pozostają pod stałą presją społeczną swego terenu służby?

— Możliwe, że tak będzie i... to dobrze. Liczę, że wszelkie starcia będą się kończyły w samorządach lokalnych, które stanowią lokalne prawo będą dbać o to, aby nie dochodziło do akcji policyjnych. Z czasem zapewne wręcz odruchowo mieszkający danego terenu nauczą się popierać to, co dla nich dobre. Liczę na mądrość naszego społeczeństwa.



Prasa krajowa o KPN

Tydzień 20—26. „Ja był ostatnim tygodniem kampanii wyborczej do samorządów terytorialnych. Prasa opublikowała rozmowy z szefami Biur KPN oraz obszernie relacjonowała spotkania przedwyborcze Leszka Moczulskiego w Zamościu.

Bardzo interesującą rozmowę z przywódcą KPN przeprowadził Andrzej Wernic z „Rzeczpospolitej” (z 19—20 maja), pod tytułem „Dekada straconych złudzeń — ruszyła się tylko Polska”. Leszek Moczulski przedstawił swoją ocenę dekady lat siedemdziesiątych w kontekście książki — wspomnień Edwarda Gierka „Przerwana dekada”:

— „Politykę Gierka określiłbym jako budowanie pałacu z piasku. Uwierzyli, że można budować kraj bez społeczeństwa, wykorzystując je. Drugie jego złudzenie wynikało z przekonania, że nic nie można zmienić w układzie zależności od ZSRR. A przecież w świadomości każdego Polaka istnieje dążenie do wolności i niepodległości, nawet jeśli ceni on sobie przede wszystkim wartości materialne. Zawsze byłem tego pewny, i to pozwoliło mi przeżyć te wszystkie trudne lata”.

Leszek Moczulski w rozmowie przedstawił też historię Konfederacji Polski Niepodległej, powstałej z twórczej inspiracji wielkiego działacza niepodległościowego, generała Romana Abrahama.

Już po wyborach toruńskie „Nowości” — 31 maja — opublikowały rozmowę z Mariem Rzeszką, szefem Okręgu Toruńskiego KPN. Przedstawił on działalność Okręgu —

uruchomiono biuro informacji, licznie odwiedzane przez mieszkańców Torunia. Sposoby poczynione podczas działań interwencyjnych posłużyły toruńskiej organizacji KPN do opracowania własnego programu wyborczego. **Wybory nie przyniosły sukcesu, zabrakło bowiem pieniędzy na kampanię wyborczą.** Umożliwiły jednak

miała praktycznie dostępu do środków masowego przekazu, opanowanych przez Komitety Obywatelskie „Solidarności”.

Podczas konferencji prasowej padło interesujące pytanie: dlaczego KPN krytycznie ocenia działalność Ministra K. Skubiszewskiego, skoro jest on powszechnie ceniony

bezrobocia, braku opieki socjalnej, skomercjalizowania sfery kultury. Nie można dawać zasiłków dla bezrobotnych za darmo. Świadczenie to powinno być kompensowane przez bezrobotnego pracą na cele społecznie użyteczne — to chroni godność osobistą człowieka. W warunkach polskich potrzebna jest każda para rąk zdolnych do pra-

O wyborach raz jeszcze

osiągnięcie celu propagandowego — spularyzowanie KPN wśród Torunian. „Jestem przekonany, że podczas przyszłych wyborów będzie lepiej” — zakończył rozmowę z dziennikarzem „Nowości” Marek Rzeszka.

„Dziennik Zachodni” z 6 czerwca zrelacjonował konferencję prasową zorganizowaną przez Okręg Katowicki KPN. Oceniono podczas niej wyniki wyborów do samorządu terytorialnego oraz omówiono II Zjazd Delegatów Okręgu Katowickiego KPN. Do wyborów zgłoszono 111 kandydatów na terenie całego województwa katowickiego, do rad wprowadzono 22 osoby, co stanowi procentowo wynik dwa razy lepszy od uzyskanego w poprzednich wyborach. **Wynik ten uznano za duży sukces, zwłaszcza, że KPN podobnie jak i inne partie polityczne, nie**

za rozsądek i rozważę? Odpowiedź: min. Skubiszewskiego krytykujemy za brak skuteczniejszych działań na rzecz zwiększenia niezależności Polski od ZSRR, brak jasnej i zdecydowanej polityki wobec Niemiec obecnych i zjednoczonych! Zwrócono też uwagę, że działacze KPN są nadal inwigilowani przez policję, ich rozmowy telefoniczne są podsłuchiwane, a oni sami — zatrzymywani.

Trzeba też wspomnieć o interesującej rozmowie, jaką z Leszkiem Moczulskim przeprowadził dziennikarz z „Kuriera Lubelskiego” (3 czerwca br.). Przewodniczący KPN raz jeszcze podkreślił **opozycyjność KPN wobec rządu premiera T. Mazowieckiego** — nie można godzić się z przenoszeniem do postkomunistycznej Polski najgorszych wzorów XIX-wiecznego kapitalizmu:

cy. Przecież aż 46 proc. kobiet pracuje zawodowo kosztem rodziny, wychowania dzieci.

Leszek Moczulski potwierdził również dążenie KPN do przyspieszenia wyborów parlamentarnych — powinny one odbyć się na jesieni br. i doprowadzić do zmiany na stanowisku prezydenta RP. KPN przystąpi do wyborów parlamentarnych prawdopodobnie w koalicji z Chrześcijańską Demokracją, o ile przybierze ona charakter zdecydowanie niepodległościowy. Na zakończenie rozmowy przewodniczący Konfederacji powiedział, że „Polska nie rządem stoi, ale samorządem. Rząd musi mieć ograniczone kompetencje, tego wymaga demokracja. Koncepcja uprawnionego samorządu klóci się z rozbudowanym rządem”.

Opracował B.A.

Badania CBOS sygnalizują

Ostatnio przeprowadzone przez CBOS badania opinii młodzieży o programie gospodarczym rządu powinny zmusić do przemyśleń nie tylko rząd, lecz również partie polityczne. **52,6 proc.** ankietyowanej młodzieży **deklarowało bowiem nieznanostwo programu gospodarczego rządu, 21 proc. — nie potrafiło określić celów planu Balcerowicza.** Zważywszy, że uczniowie ostatnich klas szkół średnich i zawodowych w najbliższym czasie zaczną wypełniać swe pracownicze obowiązki, tak mała zna-

jomość zmian dokonywanych w systemie gospodarczym państwa niezbyt dobrze rokuje na przyszłość.

Plan Balcerowicza popiera 20,7

proc. ankietyowanych, 11,1 proc. — odrzuca. Oceny popierające wspierane są opiniami: zmusza ludzi, aby więcej i lepiej pracowali; likwiduje

prywatyzacji handlu. Za całkowitą prywatyzacją handlu zagranicznego było 45 proc., w ograniczonym zakresie — 40,3 proc. a przeciw — 8,5

GOSPODARKA w ocenie młodzieży



braki towarów, poprawia ich jakość. Odrzucający plan twierdzą: sprzyja sprytnym a nie pracowitym; większość biedniejsza, nieliczni się bogacą; zniechęca ludzi do życia pracy.

O ile oceny programu gospodarczego rządu są dość zróżnicowane, to **młodzież wykazuje jednoznaczny stosunek do prywatyzacji gospodarki.** Za konieczną uznają ją 69,5 proc. ankietyowanych, za zbyt dużą — tylko 7,3 proc., a nie miało własnego zdania 22 proc. badanych młodych ludzi. Na pytanie, dlaczego popierasz prywatyzację, najczęściej wybierano odpowiedzi: nie ma mowy o gospodarce rynkowej bez prywatnej własności przedsiębiorstw — 80,7 proc. wskazań, zarobki w prywatnych przedsiębiorstwach zawsze będą wyższe niż w państwowych — 79 proc. wskazań, prywatyzacja gwarantuje pełne półki w sklepach — 76,4 proc., tylko prywatny właściciel jest w stanie spowodować, że ludzie zaczną porządnie pracować — 75,8 proc., każdy prywatny właściciel lepiej dba o pracowników niż państwowy dyrektor — 71,7 proc.

Zdecydowana większość młodzieży opowiada się za prywatyzacją rzemieślniczych i niewielkich zakładów przemysłowych. Wątpliwości budzi skala

proc. W handlu detalicznym odpowiednio: za — 35,9 proc. w ograniczonym zakresie 48,6 proc. i przeciw — 3,7 proc. Za prywatyzacją średnich zakładów przemysłowych opowiada się 33,7 proc., w ograniczonym zakresie — 48,5 proc. i przeciw — 4,6 proc. W dużych zakładach przemysłowych — odpowiednio: 44,5 proc. i 11,8 proc.

Zdecydowanie negatywny stosunek ma młodzież do wyprzedzają polskiego przemysłu zagranicznym przedsiębiorcom. Za pełną wyprzedzają opowiedziało się jedynie 1,5 proc. ankietyowanych. 43,3 proc. młodzieży jest przeciwko jakiegokolwiek sprzedaży polskich zakładów przemysłowych, a 45,5 proc. jest gotowa wyrazić zgodę na sprzedaż tylko niektórych przedsiębiorstw.

Aż 76 proc. uczniów ostatnich klas szkół średnich i zawodowych chciałoby otworzyć własny warsztat — zakład — przedsiębiorstwo. Najczęściej prywatną działalność gospodarczą chcą podejmować uczniowie techników zawodowych, mający powyżej 20 lat.

Takie są opinie przyszłych gospodarzy Rzeczpospolitej. I chyba trzeba się z nimi liczyć.

Opracował B.A.

Przebieg i rezultaty wyborów w Rumuni przypomniły mi o dwóch pozornie nie związanych ze sobą sprawach. Pierwsza to dość powszechnie znana lecz równie powszechnie i chętnie zapomniana prawda, iż śmierć dyktatora wcale nie musi oznaczać obalenia systemu, który reprezentował. Szczególnie dotyczy to systemu, komunistycznego, którego fenomenalną umiejętnością przystosowania się do zmiennej sytuacji należy podziwiać.

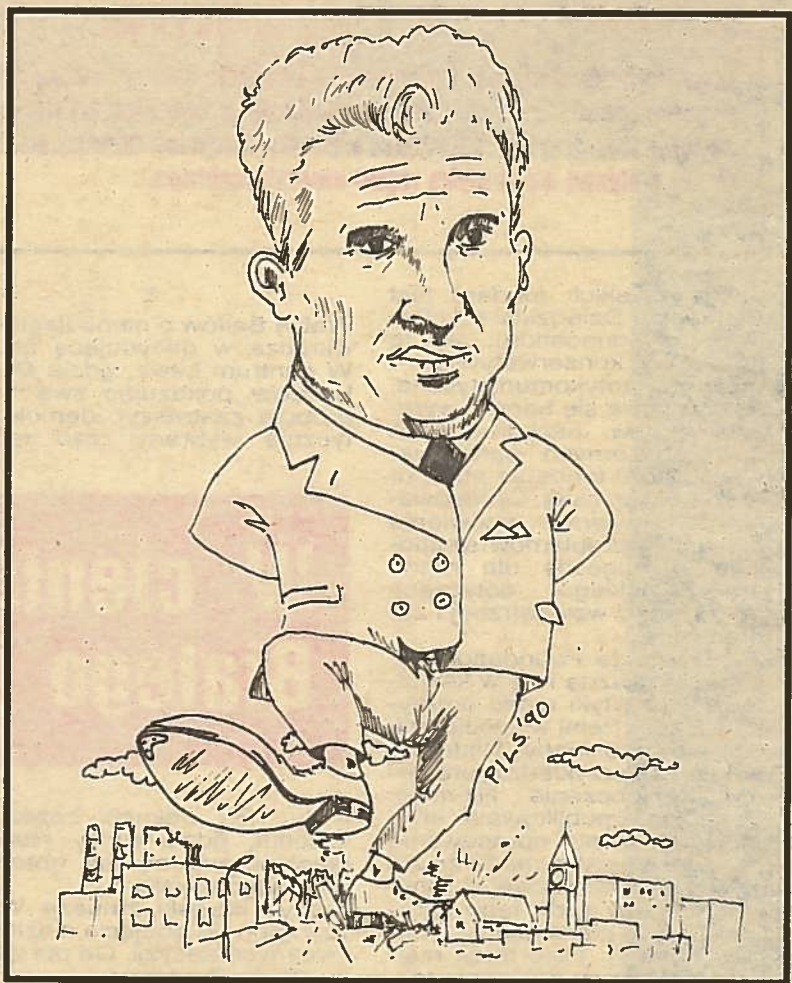
Być może prawdą jest, jak twierdził Zinowiew, że komunizm, tak jak wiara w Boga, jest jakąś naturalną częścią natury ludzkiej — tak jak jest nią dobro i zło. Jeśli bowiem naród, który był gnębiony przez dziesiątki lat przez Ceausescu, teraz wybiera jego dawnych współpracowników na przedstawicieli swojego rządu, to mamy prawdopodobnie do czynienia ze zbiorową amnezją, bądź właśnie z głęboko zakorzenionym przywiązaniem do starego systemu. Przy okazji tych wyborów okazało się również, że kartka wyborcza może być bardzo skutecznym sposobem przeslizgnięcia się z jednego stołka na drugi — przynajmniej w wydaniu rumuńskim.

Drugie skojarzenie nasuły mi informacje, że wybory w Rumuni odbyły się zgodnie z zasadami gry demokratycznej. Podobno poza kilkoma machlojkami i paroma niezapłombowanymi urnami nikt nikogo nie oszukał. Zagranicznym speccom od demokracji nie przyszło bowiem do głowy, że polityka pozostawia ludziom o wiele większe możliwości inwencji, niż tylko kilka tych drobnych oszustw. Dużo wcześniej zrozumiała to Agatha Christie — jeśli chcesz kogoś zlikwidować, wcale nie musisz sięgać po rewolwer. Przypadek rumuński opisała już dawno w swej książce „Żelazna kurtyna”. Morderca, którego tropił niezmordowany detektyw Herkules Poirot nie zabijał sam. Potrafiąc doskonale wpływać na psychikę i nastroje innych ludzi, powodował, że tamci bezwiednie realizowali jego cel. Były to morderstwa doskonałe.

Z podobnym mieliśmy do czynienia w Rumunii, przed i w czasie wyborów. 12 stycznia w rumuńskiej telewizji nadany zostaje historyczny w tonie apel, wzywający do rozstrzelania wszystkich komunistów w kraju. Po krótkim czasie niedwuznacznie dano

do zrozumienia, że FRONT i stojący na jego czele Iliescu jest jedyną siłą, która pragnie utrzymać spokój i przestrzegać prawo, aby nie dopuścić do tej masakry. Komunistyczna partia Rumunii liczyła około 5 milionów członków. Jeśli dodatkowo wziąć pod uwagę fakt, iż z wiadomych przyczyn rumuńskie rodziny są liczne i do ogólnej liczby komunistów dodać jeszcze rzesze dobrowolnych i mniej dobrowolnych współpracowników, można pogratulować strzałowi w dziesiątkę. FRONT w krótkim czasie zyskał naprawdę oddany kilkumilionowy elektorat — gra toczyła się przecież o życie.

Pozostał problem co zrobić z tymi wszystkimi, którzy nie mieli nic wspólnego, z partią i nie musieli się bać, iż ktoś powiesi ich na latarni. Niewygodni stawali się także emigranci powracający do kraju i startujący w wyborach. Przeszkadzał również król, który co chwila przebąkiwał, że właściwie bardzo chętnie widziałby się z powrotem na swoim miejscu. Dla kogoś, kto dysponuje wyjątkowością dostępu do telewizji, a tak jest w przypadku FRONTU, podobne trudności nie stanowią problemu. Emigrantów można zdyskredytować, króla ośmieszyć,



świat mógł na własne oczy za pośrednictwem telewizji zobaczyć, jak tępy i okrutny Rumun wali pałką bezbronnego Węgry — fakt autentyczny.

rumuńskie szkoły na tym terenie. Pociągnięcie równie skuteczne co pierwsze i gwarantuje podobne rezultaty. Oba przykłady podał przebywający

Agatha Christie pomaga Iliescu

a rozproszone i pozbawione elit społeczeństwo, zastraszyć. I tak przechodzimy do drugiego punktu morderstwa doskonałego.

Najlepsza atmosfera dla wszelkiego rodzaju wyborów, a tych rumuńskich w szczególności, jest taka kiedy wyborca idąc do lokalu zastanawia się, czy nikt z za węgla nie poczęstuje go kulą. Należy więc koniecznie doprowadzić do destabilizacji i poczucia zagrożenia. Warunek ten łatwo jest spełnić w takim kraju jak Rumunia, gdzie zamieszkują dwie narodowości (rumuńska i węgierska), które nie muszą się wcale kochać.

Z takiego założenia zapewne wyszedł FRONT. Przed wyborami mieliśmy więc do czynienia z pouczającym przykładem nacjonalizmu. Cały

Jest również inny autentyczny fakt, który szczególnie dobrze pasuje do planu doskonałego morderstwa. Jest nim genialna recepta na wzniecanie modelowych konfliktów narodowościowych (stosowana także w innym sąsiednim państwie). Pakuje się Węgrów z całej okolicy do ciężarówek i wywozi się ich do pewnego miasta, po czym mówi się, że za wszelką cenę mają utrzymać w nim spokój i porządek. Następnie do ciężarówek pakuje się tyleż Rumunów, wiezie się ich do tego samego miasta i mówi to samo co Węgom. Skutek jest natychmiastowy.

Jest również recepta druga: Na pewnym terenie Węgrzy domagają się otwarcia węgierskojęzycznych szkół. W odpowiedzi zamyka się wszystkie

w Polsce przedstawiciel rumuńskiej Grupy Socjalnego Dialogu.

W ten właśnie sposób morderstwo doskonałe zostało popełnione a Iliescu i FRONT mogą cieszyć się przeważającym poparciem w wyborach. Większości obywateli nawet nie zadrgała ręka, kiedy do urny wrzucali kartki oddając swe głosy na Iliescu...

A jak skończyło się to u Agathy Christie? Inteligentny i wyrachowany morderca został odkryty i schwytany. Herkules Poirot przyznał na końcu, że był to najtrudniejszy przypadek kryminalny w jego karierze detektywa. Czy w równie optymistyczny sposób zakończy się rumuński wariant demokracji?

MAREK CICHOCKI

Institucja Fundacji jest bardzo stara i spełnia bardzo ważną rolę w życiu Stanów Zjednoczonych. Fundacje zatrudniają wybitnych specjalistów z wielu dziedzin i wykorzystując ich wiedzę starają się wpłynąć na politykę rządu amerykańskiego.

Jedną z takich fundacji jest Fundacja Dziedzictwa (The Heritage Foundation). Jest to fundacja konserwatywna i mocno antykomunistyczna, co przejawia się bardzo wyraźnie w tzw. backgroundach czyli obszernych opracowaniach, które fundacja publikuje co pewien czas. Opracowania te zawierają omówienia bieżących problemów światowych i sugestie dla rządu amerykańskiego dotyczące jego polityki wewnętrznej i zagranicznej.

The Heritage Foundation odgrywa poważną rolę w kształtowaniu polityki rządu amerykańskiego. Pełni w istocie rolę wpływowego lobby. Widać to dobrze na przykładzie problemu zjednoczenia Niemiec: Fundacja opublikowała kilka miesięcy temu opracowanie pt. „Co Ameryka może zrobić w kwestii niemieckiej?” (opublikowaliśmy skrót tego opracowania w pierwszym numerze „Opinii”). I oto teraz rząd USA postępuje dokładnie tak, jak zalecali to specjaliści Fundacji.

Siedzibą Fundacji jest Waszyngton, a jej prezydentem **Edwin J. Feulner jr.**, znany amerykański politolog. Warto zaznaczyć, iż Fundacja zatrudnia jednego Polaka — jest nim prof. **Rafał Krawczyk**. Poniżej prezentujemy fragmenty opracowania Fundacji Dziedzictwa pt. „Jak Ameryka może pomóc Bałtom?”

Walka Bałtów o niepodległość wkracza w decydującą fazę. W centrum Litwy, gdzie **Gorbaczow** pokazując swą siłę próbuje zastraszyć demokratycznie wybrany rząd tego

*

użycia siły przez Związek Radziecki.

W procesie popierania dążeń niepodległościowych Litwy, Łotwy i Estonii, USA powinny opierać się na sześciu podstawowych zasadach. Po pierwsze, USA popierają bałtycką niepodległość.

PO DRUGIE, USA bardzo mocno popierają pokojowe metody rozwiązania tego problemu. Bush powinien zdecydowanie ostrzec Gorbaczowa przed konsekwencjami użycia siły. Owe konsekwencje to zawieszenie ustaleń szczytu maltańskiego dotyczących kredytów eksportowych i gwaran-

niu — przyp. BW) za zgodę na pokojowe rozwiązanie kwestii bałtyckiej lub pozwolenie na osiągnięcie niezależności przez inne narody zamieszkujące Związek Radziecki.

I PO SZOSTE, USA nie wykorzystają konfliktu bałtyckiego w celu osłabienia Związku Radzieckiego.

Amerykańskie poparcie dla Bałtów powinno objąć również tych ludzi na Kremlu, którzy są przeciwni użyciu siły wobec Bałtów. USA powinny argumentować, iż użycie siły może spowodować stratę poparcia Zachodu dla pierestrojki, a nie rozwiązać problemu bałtyckiego. Stany Zjednoczone powinny zdecydowanie popierać pokojowe rozwiązania zarówno przez Moskwę jak i przez narody Związku Radzieckiego, które dążą do niepodległości.

Brak zdecydowanych kroków ze strony USA może spowodować znaczne pogorszenie się sytuacji. Gorbaczow szczególnie śledzi poczynania Zachodu. Zdaje on sobie sprawę, że gospodarka radziecka może się podnieść z upadku tylko z pomocą zachodniej technologii i zachodnich pieniędzy. Musi więc zdawać sobie sprawę, że użycie siły wobec Bałtów może spowodować zawieszenie tej współpracy.

Amerykańska rola w tym konflikcie jest bardzo ważna. Żaden inny kraj zachodni nie może zaoferować takiego poparcia. Amerykanie muszą zachęcić Związek Radziecki do pokojowego rozwiązania kwestii bałtyckiej dając do zrozumienia, że w zamian za uznanie niepodległości Litwy, Łotwy i Estonii przez Moskwę, Waszyngton nasili pomoc ekonomiczną dla ZSRR.

opr. **Bartosz Węglarczyk**

W cieniu Białego Domu

kraju. Po bokach Łotwa i Estonia, gdzie ruchy niepodległościowe są już gotowe do podjęcia walki.

Kryzys litewski zmusza Waszyngton do podjęcia ciężkich i ważnych decyzji. Od pół wieku Stany Zjednoczone popierają dążenia niepodległościowe Bałtów, ale było to poparcie tylko teoretyczne i nic nie kosztowało. Teraz Stany Zjednoczone muszą zacząć działać.

PO PIERWSZE w tym krytycznym dla republik bałtyckich momencie **Bush** powinien oficjalnie uznać demokratyczne rządy państw bałtyckich i ostrzec Gorbaczowa przed ewentualnymi konsekwencjami

cji rządowych, a także wymianny naukowej oraz sprzeciw wobec przyjęcia ZSRR do Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz do Banku Światowego.

PO TRZECIE, USA obarczą odpowiedzialnością Moskwę za zastraszanie lub użycie siły wobec państw bałtyckich.

PO CZWARTE, USA poprą ewentualną decyzję Bałtów o użyciu siły w obronie własnej, ale nie będą mogły udzielić pomocy finansowej ani materialnej.

PO PIĄTE, USA odpowiednio nagrodzą Moskwę (np. przez podpisanie klauzuli o największym uprzywilejowa-

PODGLĄDANIE ŚWIATA

Czy Gorbaczow założy czarne okulary?

Jeden z ekonomistów sowieckich powiedział korespondentowi Newsweeka, Kennethowi Auchinclossowi: „Gorbaczow powinien zamienić się w Jaruzelskiego.” Jaruzelski 1981? Jaruzelski 1989? Jaruzelski???

Chory na wszystko

Ed A. Hewett i Richard Hornik piszą w swym raporcie o stanie sowieckiej gospodarki: „Związek Sowiecki, chory członek Euroazji, znajduje się w desperackim ekonomicznym położeniu. Cierpi nie na jedną chorobę — inflację czy recesję — ale na wiele połączonych i wciąż potęgujących się dolegliwości. Tym, co mają one ze sobą wspólnego jest podstawa: zinstytucjonalizowany absurd znany jako komunizm.”

Rośnie nam Europa

Hans Dietrich Genscher oświadczył: „Nie wolno wykluczać Związku Sowieckiego z Europy; należy do niej. Polska granica wschodnia jest początkiem Europy Wschodniej, a nie Zachodniej Azji.”

Bilans

Jimmy Carter powiedział na spotkaniu w Georgetown University: „Gdybym był prezydentem cztery lata dłużej, nie mielibyśmy teraz odrodzenia się rasizmu i egoizmu.” Zapewne kierowany niezwykłą skromnością, ex-prezydent zapomniał dodać, że nie mielibyśmy także upadku komunizmu w Europie...

Na strychu



Ernest van Den Haag, publicysta „National Review” pisze: „Marksistowska ideologia przeżyła tylko w dwóch miejscach. Ma wciąż wpływy w nierozwiniętych krajach Afryki; w istocie, im mniej dany kraj jest rozwinięty, tym bardziej wydaje się być marksistowski. W świecie zachodnim marksizm przeżył na wielu uczelniach. Ale akademickie przetrwanie to ślepa uliczka. Prowadzi donikąd (z wyjątkiem konferencji). Uniwersytety pełnią funkcję strychów, na których przechowuje się obrazy martwej ideologii.”

Uczmy się od „bratanków”

Pierwszy po wojnie demokratycznie wybrany premier Węgier, Jozsef Antall powiedział: „Musimy stworzyć sprawiedliwość społeczną. Byli strażnicy więzienni nie mogą otrzymywać wyższych emerytur niż podlegający im kiedyś więźniowie polityczni.”

Dość powieści

Powieść Rosamunde Pilcher, „September”, znalazła się na pierwszym miejscu listy bestsellerów prowadzonej przez „New York Times”. Pani Pilcher, autorka 15 powieści postanowiła powrócić do pisania krótkich opowiadań, ponieważ: „... przynoszą więcej zadowolenia. To jest jakby mieć romanse, zamiast wychodzić za mąż.”

T.M.

Dezinformacja (uczone określenie okłamywania) może być uprawiana rutynowo, tj. powtarzana stale w ten sam sposób. Pytanie, jakie stawiam Czytelnikom i sobie brzmi: czy zdarza się, aby okłamywany przyjmował rutynowo kłamstwo za dobrą monetę, i to nie w małżeństwie, lecz w wielkiej polityce?

W 1937 r. generał SS R. Heydrich wpadł na pomysł wykorzystania patologicznej podejrzliwości Stalina i jego obaw o własne stanowisko. Ponieważ „komandarm” Tuchaczewski (ten sam, którego wojska w 1920 r. zostały dokładnie rozbite przez nas w czasie „cudu nad Wisłą”) przebywał ok. 1926 r. w Niemczech w sprawie dostaw zbrojeniowych dla ZSRR, odnaleziono jego podpis na ówczesnej umowie. Drobnotką było więc podrobienie listu zawiadamiającego Niemców o rzekomo zamierzonym przez Armię Czerwoną przewrocie w ZSRR, oczywiście z obaleniem ospanatego Gruzina.

List umieszczono tak

aby miał do niego dostęp znany kontrwywiadowi berlińskiemu agent wywiadu czeskiego. Oczywiście fotokopia listu leżała wkrótce na biurku Benesa, ówczesnego premiera czechosłowackiego. Ten — rusofil i sympatyk „lewicy laickiej” — nie zwlekał, zwłaszcza że fachowcy wywiadu i policji czeskiej potwierdzili autentyczność nie tylko kopii, ale i oryginału listu.

Wąsacz na Kremlu też nie wahał się, otrzymawszy liścik Benesa z tą fotokopią. W efekcie wkrótce nie tylko Tuchaczewski ale setki, a nawet tysiące jego „zbrodniczych współpracowników” wojskowych zaczęły ochoczo i dobrowolnie przyznawać się do winy. W efekcie w 1941 r. z chwilą wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej pozostawało przy życiu i w służbie np. tylko dwóch z dowódców dywizji z 1937 r. Ułatwiło to znakomicie zadanie Wehrmachtowi.

W 1948 r. J.F. Dulles, szef CIA, okazał się rutyniarzem i to stosującym pomysły cudze. Wzorem Heydricha polecił stworzyć „kompromateriały” (piękne określenie NKWD) na tę okoliczność, że w krajach demokracji ludowej powstał między przywódcami bratnich partii komunistycznych ohydny spiszek antyradziecki, oczywista za srebrniki CIA. Ważne, iż tymi zbrodniarzami byli z reguły tzw. krajowcy, tj. towarzysze, którzy w czasie II wojny światowej przebywali w swych krajach udając bojowników o socjalizm, w rzeczywistości byli najemnikami imperializmu. Ta koncepcja odpowiadała dokładnie fobiom Generalissimu-

sa. Materiały te podrzucono do bagażu kryptokomunisty Fielda. Gdy ten miał odlecieć z Okęcia, bezpieka zrewidowała bagaż i kompromateriały niezwłocznie znalazły się na Kremlu. Tu, ciekawostka: nakaz rewizji wydał na polecenie rezydenta CIA jego wieloletni „zamrożony” agent — niejaki ppłk Jozef Swiatło. Materiały te wywołały u Genialnego Językoznawcy reakcję rutynową. Efekty: Rajk (właściwie Reich) na Węgrzech, Slansky (właściwie Salzmann) w Czechach, Kostow w Bułgarii i wielu innych przyznało

Jałta). Nikt jednak z tych polityków nie pomyślał, że Stalin i ZSRR walczy dosłownie o przeżycie, że nie mają oni żadnych szans na zawarcie takiego pokoju z Hitlerem, że sami Niemcy (misja Hessa, rozmowy Himmlera) wielokrotnie usiłowali pogodzić się z Zachodem, aby moc skutecznie walczyć z bolszewikami. Przestraszony Zachód oczywiście spełnił właściwie wszystkie marzenia Stalina. Zresztą przy tej dezinformacji czynni byli uplasowani b. wysoko w kręgach zachodnich agenci wywiadu sowieckiego np. Alger Hiss (właściwie Heiss).

Tego miłego doświadczenia

rutyniarze z Ministerstwa Inostrannyh Diel oraz KGB nie zapomnieli i powtarzają je teraz na naszych oczach. Płyną więc na Zachód rozmaitymi kanałami — zawsze „nieoficjalnymi” — alarmujące wiadomości o rzekomym

lyby sankcje gospodarcze względem ZSRR połączone z maszyną pomocą ekonomiczną dla krajów bałtyckich.

Rutyniarze z Sekretariatu Stanu czy z Quai d'Orsay zaprzeczają swą szansę, tak jak ją zmarowali ich poprzednicy z lat wojny światowej.

Gdyby Roosevelt

postawił się ostro Stalinowi w Teheranie, ograniczył pomoc wojskową i przyjął koncepcję Churchillą desantu w Grecji zamiast we Francji — nie byłoby „demokracji ludowych” ani astronomicznych wydatków na zbrojenia Zachodu. Gdyby zaś obecnie Bush, Kohl czy Mitterand wykorzystali trudności Sowietów (zamiast bać się mitycznej destabilizacji) to niewątpliwie uzyskaliby znaczne korzyści np. w postaci niepodległości trzech państw bałtyckich czy niezwłocznego wycofania

MOIM ZDANIEM

Dezinformacja i rutyniarze

się oczywiście do winy. Zostali potraktowani rutynowo (czytaj zastrzeleni).

Działania i reakcje

rutynowo zdarzają się również i w polityce zagranicznej, nawet dzisiaj. Skoro Hitler zaatakował swego sojusznika Stalina, to nie wahał się skorzystać z pomocy materiałowej Zachodu. Bez niej Armia Czerwona nie mogłaby zwać samą siebie „sławną” i „niezwycięzoną”, lecz po prosu od 1942 r. już by jej w ogóle nie było. Alleani pomocy takiej szczerze i bezpłatnie zaczęli udzielać. Skoro jednak latem 1943 r. po bitwach stalingradzkiej i kurskiej okazało się, że Niemcy już nie są zdolni do ofensywy strategicznej, dyplomacja bolszewicka poczęła pozorować prowadzenie rozmów poufnych z Rzeszą, sygnalizując rzekomą możliwość zawarcia odrębnego pokoju sowiecko-niemieckiego. Cele Kremla były trojokie: zapewnienie sobie dalszej pomocy materiałowej z Zachodu, spowodowanie utworzenia przez aliantów drugiego frontu (i to w gąsieni i miejscu dogodnym dla Rosjan, aby ci mogli sami zająć jak najwięcej Europy) oraz — co najważniejsze dla nas — skłonienie polityków zachodnich do ustępstw geopolitycznych, graniczących z kapitulacją (Teheran,

zagrożeniu pozycji Gorbaczowa przez konserwę i reformatorów partyjnych jakoś zgodnych „w tym temacie”, o rzekomo tragicznej sytuacji gospodarczej ZSRR grożącej rozruchami i wojną domową, o zagrożeniu przez małą Litwę całej potęgi wojskowej, politycznej i gospodarczej ZSRR.

Tym wszystkim niebezpieczeństwom może zapobiec tylko sympatyczny Gorb, bez którego nastąpiłaby na pewno w Sowietach, Europie i na całym świecie gwałtowna destabilizacja, tak groźna dla ceniącego nade wszystko swój spokój Zachodu. Tak więc dla swego dobrobytu, handlu z bolszewią i iluzorycznego rozbicia rozmaici „zapadnicy” popierają Rosjan, nawet gdy ci rozprawiają się siłą z dążącymi do niepodległości Azerami czy Litwinami. I znowu rutynowo nikt (no, może prawie nikt...) na Zachodzie nie chce sobie uprzytomnić, że ZSRR jest skazany na zagładę i im prędzej nastąpi jego całkowite załamanie, tym lepiej dla wszystkich, również dla narodu rosyjskiego.

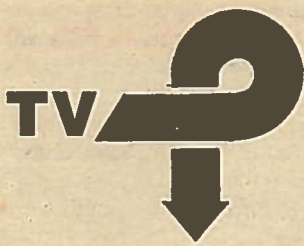
Czy dotąd w publicystyce światowej postawił ktoś — nie rutynowe lecz rzeczywiste — twierdzenie iż najlepiej dla całego świata a nawet dla samych Rosjan byłoby zadać ZSRR coup de grace (rycerskie określenie średniowieczne na cios dobijający). Może wystarczy-

wojsk sowieckich z terenów Niemiec Wschodnich. Zmieniłoby to natychmiast i wyraźnie układ geopolityczny na korzyść wolnego świata.

Czy takie twarde postawienie się Rosjanom jest możliwe, skuteczne i nieszkodliwe dla interesów Zachodu? Oczywiście. Już w 1947 r. niewielka i słaba Turcja odpowiedziała mobilizacją alarmową na ządanie Stalina utworzenia bazy wojskowej sowieckiej nad Bosforem oraz wydania ZSRR terenów tureckich graniczących z Armenią. I co? Nic. Stalin przelknął porażkę. Ostatnio zaś doskonałym przykładem jest kwestia przynależności przyszłych Niemiec do NATO. Marzeniem Kremla jest neutralność zjednoczonych Niemiec, wariant zresztą groźny dla Polski i wart oddzielnych rozważań. Jednakże Bush z Kohlem, zdecydowanie odrzucili perspektywę takiej neutralności. I co? Znowu nic. Kreml potulnie pogodził się z tą porażką i obecnie ogranicza się do znacznie skromniejszych propozycji, głoszonych zresztą również niezbyt kategorycznie.

Niestety tak zdecydowane stanowisko Zachodu wobec żądań sowieckich nie należy jeszcze do postępowania rutynowego. A powinno!

JAN JASTRZĘBIEC



PIĄTEK 29.VI.1990

PROGRAM I

- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (1) serial NRD
- 10.10 „Boso do łózka” (4) serial NRD
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 17.50 Skarbiec — magazyn historyczny
- 18.30 Rzeczpospolita samorządna
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc: „Bajki z mchu i paproci”
- 19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Magnolia” film USA
- 22.05 Sport
- 22.15 Weekend w Jedyńce
- 22.25 Pr. publicystyczny
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 23.00 Spór o jutro — Otwarte studio

PROGRAM II

- 17.05 Program dnia
- 17.10 Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
- 17.40 Express gospodarczy
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Dobra nadzieja” (odc. 13-ost.) serial franc.
- 19.20 Antena 2 na najbliższy tydzień
- 19.30 Publ. kult.
- 20.00 Piątek z Mroźkiem — magazyn z Krakowa, wyd. specj.
- 21.00 Antyczny świat prof. Krawczuka
- 21.30 Panorama dnia
- 22.05 „Callifa” wioski film fabul. reż. A. Bevilacqua
- 23.40 Komentarz dnia

SOBOTA 30.VI.1990

PROGRAM I

- 7.45 Program dnia
- 7.50 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 8.40 Ziarno — program Red. Katol. dla dzieci i rodziców
- 9.00 Kino Teleferii: „Ostatni elektryczny rycerz” serial USA
- 9.50 Chłopcy, ahoj! — turniej morski
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
- 11.05 Laboratorium — Szukanie alternatywy
- 11.35 Życie — magazyn ekologiczny
- 12.05 Ślódemka w Jedyńce
- 14.05 Program dnia
- 14.10 Z Polski rodem — magazyn polonijny
- 14.40 „Czas Gdyni” film W. Jankowskiego
- 15.30 Informacje — program rozr.
- 16.00 Butik
- 16.30 Teleexpress
- 16.45 Studio Italia 90 — mecz
- 19.00 Dobranoc: „Maurycy i Hawranek”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Pingwiny
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Kabaret Olgi Lipińskiej
- 20.45 Studio Italia 90
- 22.55 7 dni — świat
- 23.25 Życie jest fraszką
- 23.35 Telegazeta
- 23.45 „Słaby punkt” film sensac. USA

PROGRAM II

- 11.55 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
- 12.25 Program dnia
- 12.30 Studio im. A. Munka
- 13.30 Spektrum
- 13.45 Film przyrod.
- 14.40 Lepiej myślisz — lepiej żyjesz
- 14.55 Meandry architektury
- 15.15 Poków kalmarów
- 15.25 Pożegnania
- 15.30 Publicystyka kulturalna
- 16.00 Festiwal Sławomira Mroźka
- 16.25 Borzęcin
- 17.00 Wielka gra — teleturniej
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Odeon” na antenie 2
- 19.30 Przed Konkursem Chopinowskim (6) — Werdytki są nieodwołalne
- 20.30 Festiwal Sławomira Mroźka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Ostatnie dni Pattona” cz. 2 ost. film fabul. USA
- 23.05 Komentarz dnia

NIEDZIELA 1.VII.1990

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.30 Kraj za miastem
- 7.55 Po gospodarsku
- 8.10 Od niedzieli do niedzieli
- 8.55 Program dnia

- 9.00 Kino Teleferii: „Na tropie antylopy Bongo” film przygod. USA
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Na podboj oceanów” (5) serial dokum. USA „Podróż na koniec świata”
- 11.25 Notowania
- 11.50 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.35 „Tryptyk łomżyński” film dokum. St. Trzaski
- 13.00 Magazyn Morze
- 13.20 „Mszar” film przyrod.
- 13.55 Zderzenia — pr. publ.
- 14.25 Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez świat
- 15.10 Antena
- 15.35 „Powrót Arsena Lupin” (4) serial franc.
- 16.30 Teleexpress
- 16.45 Studio Italia 90 — transmisja 1/4 finału
- 19.00 Wieczorynka: „Wiwat, skrzyty”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Opole 90 — Od Opola do Opola
- 20.45 Studio Italia 90 — 1/4 finału — transmisja
- 22.55 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

- 10.30 Kalejdoskop — magazyn wojskowy
- 11.00 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 11.30 Jutro poniedziałek
- 11.55 Program dnia
- 12.00 PKF
- 12.10 „Płonące pola” (4) serial austral.
- 13.00 100 pytań do...
- 13.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
- 14.00 Kino familijne
- 15.00 A to Polska właśnie — reportaż
- 15.30 Polacy
- 16.10 Pr. muzyczny
- 16.35 Podróże w czasie i przestrzeni: „Lot kondora” (odc. 3-ost.) „Z biegiem Amazonki” ang. serial dokum.
- 17.30 Blżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Publ. kult.
- 20.00 Film fabul.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Płonące pola” (4) serial austral. (powt.)
- 22.35 Za chwilę dalszy ciąg programu — wyd. specj.
- 23.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 2.VII.1990

PROGRAM I

- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Rzeczpospolita samorządna
- 18.00 „Dynastia” (1) serial obycz. USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr Telewizji: Spektakl na bis — R. Chandler „Zagnań, laleczko” cz. I i II
- 22.20 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.05 „Dynastia” (1) serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 15.00 Powitanie
- 15.30 „Capital City” (1) serial ang.
- 16.30 Pr. publ.
- 16.45 Ojczyzna-polszczyzna: Polszczyzna we Wrocławiu
- 17.00 Kino rodzinne
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 „Bagdad Café” serial USA
- 19.00 Koncert roku
- 20.00 Auto-moto fan klub
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Capital City” (1) serial ang.
- 22.35 Komentarz dnia

WTOREK 3.VII.1990.

PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry!
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie — Wakacje z country
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa” (2) „Tajemnica” serial czeskosłowacki
- 10.10 „Recepta na miłość” komedia obycz. czeskosłow.
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 „Dynastia” (2) serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 19.45 Studio Italia 90 — Półfinały
- 22.00 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.55 „Dynastia” (2) serial USA (powt.)

PROGRAM II

- Telewizja śniadaniowa:
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa” (1)
- 9.00 „Santa Barbara” (1) serial USA
- 9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryg.)
- 15.00 Powitanie
- 15.10 Dookoła świata
- 15.40 Modlitwa
- 15.45 Reportaż
- 16.00 Program lokalny
- 17.00 Pr. film.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Public. kult.
- 20.00 Non stop kolor — magazyn
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Non stop kolor: „Światło dnia” film fabul. USA
- 23.35 Komentarz dnia

ŚRODA 4.VII.1990

PROGRAM I

- 7.40 Express gospodarczy
- 8.00 Dzień dobry!
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie — Altanka
- 9.40 Kino Teleferii: „Zagubiona melodia” (2) film czeskosłow.
- 10.05 „Kochany tatuś” bułg. film fabul.
- 11.10 Po sześćdziesiątce — magazyn
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Publ. międzynarod.
- 18.00 „Dynastia” (3) serial USA
- 18.45 Rolnicza rozmaitości
- 19.00 Kino Teleferii „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 19.45 Studio Italia 90 — Półfinały
- 21.55 Polska z oddali — felieton Jana Nowaka Jeziorańskiego
- 22.05 „Świadkowie” film dokum. M. Łozińskiego
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.15 „Dynastia” (3) serial USA (powt.)

PROGRAM II

- Telewizja śniadaniowa:
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa” (2)
- 9.00 „Santa Barbara” (2) film USA
- 9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryg.)
- 15.00 Powitanie
- 15.40 Express gospodarczy
- 16.00 Pr. art.
- 17.00 Film
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Mazazyn 102
- 19.00 Ang. serial komediowy
- 19.30 Galeria
- 20.00 Pr. publicystyczny
- 20.15 Telewizja nocą
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.45 „W labiryncie” serial TP
- 22.15 Studio Sport — Mityng lekkoatletyczny z Berlina
- 23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 5.VII.1990

PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry!
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 100 lat — magazyn ubezpieczeń społecznych
- 9.20 Kino Teleferii: „Dziewczyna i chłopak” (2) serial TP
- 10.05 „Dwójka Karo” film USA odc. „Marsz weselny”
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Magazyn katolicki
- 18.00 „Dynastia” (4) serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Dwójka Karo” — „Marsz weselny” film USA
- 20.55 Interpelacje
- 21.45 Pagaz
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 „Dynastia” (4) serial USA (powt.)

PROGRAM II

- Telewizja śniadaniowa:
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Dla dzieci „Ulica Sezamkowa” (3)
- 9.00 „Santa Barbara” (3) serial USA
- 9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
- 10.45 CNN-Headline News (wersja oryg.)
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Komedie i melodramaty na lato
- 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Public. kult.
- 19.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
- 19.30 Spotkanie z kompozytorem — Czesław Grudziński
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Kino studyjne „2”: „Stan obłędny” franc. film fabul. reż. Costa Gavras, w roli gl. Yves Montand
- 23.40 Komentarz dnia



- PIŃOWO:**
- A) propozycja wysunięta w 1957 r. przez Adama Rapackiego,
 - B) typ staroświeckiego Polaka,
 - C) miasto z Cmentarzem Łyczakowskim,
 - D) określenie przez prawo niezależność grupy narodowej,
 - F) prezydent USA * autor „Kazań sejmowych”,
 - H) izba parlamentu z Andrzejem Fenrychem * kryptonim ruchu ludowego w latach 1939-45,
 - J) Prezydent Rządu Emigracyjnego na uchodźctwie,
 - L) dwukrotny prezydent USA, rzecznik polityki „z pozycji siły” * były naczelny dowódca wojsk NATO.

- POZIOMO:**
- 1) mieszkańiec republiki radzieckiej z Ufa,
 - 2) prezydent Zairu,
 - 3) obóz zwolenników J. Piłsudskiego po przewrocie majowym,
 - 4) semicki bóg ognia, któremu składano ofiary z dzieci,
 - 5) autor książki „Co jest za tym murem?”,
 - 6) działacz Centrolewu, sędzony w procesie brzeskim, wydawca „Barykady Wolności”,
 - 7) historyk, badacz dziejów Polski XVIII w.,
 - 8) koalicja państw,
 - 9) wziętka karciana * cofanie się, ustępowanie w gospodarce,
 - 11) program reform realizowany od 1933 r. przez rząd Roosevelta * amer. pastor, przywódca Murzynów w walce o równouprawnienie.

Po rozwiązaniu krzyżówki odczytać szyfr (myśl Władysława Grzeszczyka) / 29. 11. D. 9. C. 3. 3. 4. 1. 7. 18. A. 9. E. 7. 8. 3. 1. 6. A. 1. 1. 8. D. 18. J. 5. H. 1. L. 8. F. 9. H. 4. F. 1. 1. 6. 4. D. 10. F. 9. L. 11. A. 11. J. 5. L.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 9 NIE MOŻNA UJARZMIĆ NARODU OGNIA I WODY

Nagrody wylosowali: Jakub KRUCZEK Tychy, Marianna BARTNIK Cieszanów, Stanisław BŁASZCZYK Sosnowica, woj. chełmskie

Jednocześnie pragniemy podziękować panu KRZYSZTOFOWI FABISIAKOWI, autorowi krzyżówek zamieszczanych na naszych łamach za ich bezpłatne i terminowe dostarczanie. SERDECZNE DZIĘKI!

| | A | B | C | D | E | F | G | H | I | J | K | L |
|----|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | ● | ● | ● | A | ● | B | A | S | Z | K | I | P |
| 2 | | A | | U | | U | | E | | A | | E |
| 3 | ● | R | | T | | S | A | N | A | C | J | A |
| 4 | | M | | O | | H | | A | | Z | | G |
| 5 | ● | A | | N | | | | T | | O | | A |
| 6 | | T | | O | | | | | | R | | N |
| 7 | ● | A | | M | | | | R | | O | | |
| 8 | | ● | | K | | I | G | A | | O | | W |
| 9 | | L | | E | | W | | A | | R | | E |
| 10 | | | ● | O | | | | | | H | | K |
| 11 | | | | W | | D | | | | | ● | K |

Konfederacja bardzo poważnie potraktowała program z cyklu „Gabinet cieni”. W „rządzie” KPN-u byli konkretni, fachowi ludzie posiadający poważne i jasne programy. Jeśli natomiast chodzi o budowę programu telewizyjnego to zastępuje ona na wiele słów krytyki. Przede wszystkim program był za krótki. Przecież to śmieszne, żeby w ciągu minuty potencjalny minister mógł scharakteryzować swoje koncepcje. Autorzy „Gabinetu cieni”, z red. Kosińskim na czele, byli od początku audycji negatywnie nastawieni do „gabinetu” Moczulskiego, jak i w ogóle do KPN-u. Nie rozumiem dlaczego „Gabinet cieni”, mimo że był ostatnią pozycją programu TV, nie mógł trwać dłużej? W momencie, gdy red. Kosiński odszedł od telefonu aby dowiedzieć się na gorąco jakie są opinie widzów byłem przekonany, że wróci przynosząc opinie negatywne. Nie dlatego, że tak sądził telewizzowie, ale dlatego, że kierownictwo Radiokomitetu zamierzało poprzez ten program zdyskredytować KPN w oczach społeczeństwa. Być może, że KPN pomimo wszelkich trudności wypadł na tyle dobrze, iż redaktor Kosiński otrzymał telefonicznie polecenie przerwania programu. Niestety nie wiadomo kto był tym dysponentem.

J.S.
Tomaszów Lubelski

*

O tym, że telewizja od początku swego istnienia była prorządowa nikogo już przekonywać nie trzeba. Przy czym należy pamiętać, że to strona rządowa zawsze miała rację, że jej program działania był jedyny i najlepszy. Każdy zaś, kto inaczej myślał, to albo zabijał polityczny monopol wykorzystując trudną sytuację gospodarczą albo był demagogiem czy wariatem. W walce o korzyści polityczne każdy manewr na szklanym ekranie był dozwolony. Rząd miał monopol na słuszość. Na rację jedyną i ostateczną.

Mimo zapewnień i wszelkiej możliwej propagandy, że w Polsce istnieje

prawdziwy pluralizm polityczny i związkowy, mimo twierdzenia, że następują ogromne przeobrażenia ustrojowe, z przykrością należy stwierdzić, iż rzeczywistość wygląda zgoła inaczej. Dobrze ją znamy! Nomenklatura trzyma się dobrze, zapewnienia rządu są czekami bez pokrycia, zabiegi kosmetyczne, które szumnie nazywa się reformami, niczego w istocie nie zmieniają. Podobnie jest z telewizją.

Uważam, że program z cyklu „Gabinet cieni” dobitnie świadczy o tym, iż obecny komunistyczno-komitetowo-obywatelski rząd nie życzy sobie żadnej opozycji. W szczególności zaś KPN której niepodległościowy, centroprawicowy program jest sprzeczny z interesem obecnej ekipy rządowej.

Dużo się ostatnio mówi o kulturze politycznej. Kogo ma ona dotyczyć? Chyba tylko opozycji, bo rząd już

Uważam, że każda partia polityczna ma prawo a nawet obowiązek przedstawić publicznie swój program i to w sposób wyczerpujący i całościowy. Telewizja, szczególnie rządowa powinna jej to ułatwić. Dlatego też absurdalny czas wypowiedzi każdego z członków „gabinetu cieni”, równie absurdalny czas na dyskusję i wreszcie arogancka postawa prowadzącego program redaktora pozostawili we mnie uczucie niesmaku i obawy na przyszłość. Wierzę, że społeczeństwo polskie oglądające ten program nie miało wątpliwości co do celu jakiego miał on posłużyć — dyskryminacji KPN-u, jedynej, partii politycznej w Polsce zdecydowanie odpornej na układy i współpracę z pozostałymi komuny.

BOGDAN KAZIMIERZ STRZEGONIA-
ZAWIEROWSKI
Poznań

*

Jak wiadomo opozycja domaga się dostępu do prasy, radia i telewizji. Propagandowe agendy rządu ogłaszają wszem i wobec, że mass-media są — a jakże — pluralne. Można na przykład mieć swoje dwie minuty — dostownie — w Interpelacjach.

Z utęsknieniem czekałem na zwiększenie możliwości publicznego prezentowania niewygodnych dla władz opcji. Doczekałem się. Przynajmniej tak mi się wydawało. Pomysłodawcy programu obrali frapującą metodę walki na słowa i argumenty. Każdy dysponował jedną minutą czasu: łatwiej wprawdzie zadawać rozwiękłe, wieloznaczowe zestawy pytań, trudniej w ciągu 60 sekund rzeczowo się do nich ustosunkować. A przedstawiciele KPN musieli sobie z tym poradzić: I poradzili.

Coraz większe zdziwienie wzbudza we mnie „polska droga do demokracji”, od 35 procentowej reprezentacji społeczeństwa w Sejmie, przez kilkadziesiąt sekund dla opozycji w telewizji, aż do ... No właśnie, dokąd?

ROMAN RĄCZY
Namysłów

ZBIGNIEW PISKORZ

*

Gość to świętość dla gospodarza — tak mawiali starożytni Rzymianie. Podobno i w Polsce są domy i rodziny przestrzegające tej starej zasady mimo pauperyzacji i ogólnego schamienia społeczeństwa w wyniku długoletnich rządów komunistów. Rozumiem, że zaproszeni do udziału w programie pierwszym TV w dniu 1 czerwca br. o godz. 23.25 członkowie KPN oraz innych ugrupowań politycznych wchodzący w skład symbolicznego „gabinetu cieni”, byli gośćmi telewizji polskiej. Dlatego też, mówiąc delikatnie, z bardzo mieszanymi uczuciami odebrałem cały program.

Prawo do życia w Polsce

W obronie poszanowania prawa i interesu mojej rodziny w dniach 4—8.VI.1990 r. prowadziłem przed gmachem Sejmu w Warszawie ścisłą głodówkę. Protestowałem w ten sposób przeciwko bezprawiu i nieprzestrzeganiu norm moralnych w moim zakładzie pracy.

Moja sześcioosobowa rodzina (czworo dorastających dzieci) czeka blisko 20 lat na swoje mieszkanie i żyje w tragicznych warunkach (pomieszczenie częściowo piwniczne, na osobę przypada 2 m²). Żona w wyniku pogłębiającej się choroby psychicznej, spowodowanej tymi warunkami, niebawem będzie musiała opuścić naszą rodzinę na długi czas. Zostaną z dziećmi sam.

W zakładach „Waryńskiego” w Warszawie przy ul. Kolejowej 57 jestem zatrudniony od 23 lat na stanowisku bezpośrednio produkcyjnym, jako robotnik. Według obowiązującego w zakładach regulaminu przydziału mieszkań na-

leżę do grupy oczekujących uznanej za najbardziej potrzebującą. Jeśli chodzi o przydział mieszkania odpowiedniego dla mojej sześcioosobowej rodziny, zajmuję pierwsze miejsce na liście. Niestety, w wyniku różnych manipulacji zakładowej nomenklatury moje mieszkanie ma bezprawnie otrzymać dyrektor z Innego przedsiębiorstwa. Decyzja ta (prawnie nieważna) definitywnie przekreśla szansę na powrót do zdrowia mojej żony i niszczy przyszłość oraz zdrowie fizyczne i psychiczne moich dzieci.

Wydawałoby się, że nie ma nic prostszego, jak zgłosić to naruszenie prawa odpowiednim władzom i czekać spokojnie na sprawiedliwość, którą obecne władze gwarantowały obywatelom przed ubiegłorocznymi wyborami. Nic bardziej złudnego. Okazało się, że uczeń przerósł mistrza. Chodziłem wszędzie, prowadziłem trzy głodówki, przebywałem przed Sejmem z dziećmi dzień i

noc. I prędzej byśmy się powykalkułowali niż znalazłby się ktoś, kto by zajął się sprawą i doprowadził ją do końca.

Ludzie z obecnej władzy, którzy sami niedawno krzykali w niebogłose jak komuna łamie prawo, teraz sami patrzą z pogardą jak inni cierpią. Przykład: gdy piątego dnia ścisłej głodówki leżałem pod budynkiem Sejmu, żona słyszała jak jeden z posłów głośno powiedział: „Eee, tak to sobie można leżeć choćby i rok”. Jedyńą osobą, która się mną zainteresowała był lekarz. Przyjąłem pomoc w Szpitalu Śródmiejskim (Kroplówki, badania itp.), za którą bardzo chciałem podziękować dr Grzejszczukowi oraz personelowi Szpitala.

Tak więc widać jasno, jakie porozumienie zawarto przy Okrągłym stole. Jak najmniej sobie szkodzić wzajemnie. Jest to jak widać realizowane z żelazną konsekwencją. Pytam się więc, kiedy w Polsce skończą się rządy nomenklaturowe i zapanuje prawdzi-

wa demokracja. Czy więcej warta jest prywatna zachcianka dygnitarza niż życie i zdrowie sześcioosobowej rodziny, której interesów nie chce chronić obecna władza?

Chciałbym, żeby za pośrednictwem tygodnika, ktoś z obecnej elity ustosunkował się do postawionych przeze mnie pytań. Tylko bez półprawd i kluczenia w starym stylu, ale konkretnie i na temat!

Dlaczego łamanie prawa przez ludzi z dawnej nomenklatury jest chronione przez obecną władzę? Bezkarność takich ludzi w moim zakładzie pracy jest tak duża, że na żadne z wielu złożonych w tej sprawie podań nie otrzymałem odpowiedzi. Ani od związków zawodowych, ani od Rady Pracowniczej, ani od dyrekcji. Sądzę, że obecne władze nie zapomną mi tego, że osmieliłem się upominać o swoje prawa. Nie dbam już jednak o to, bo moja rodzina jest już praktycznie w rozsypce. I to dzięki zakładowej pracy, w którym pracowałem 23 lata.

CEZARY SZCZERBAKOWSKI
Warszawa

Telewizjo, czyjaś ty?

Słynny wiolonczelista rosyjskiego pochodzenia, Mściława Rostropowicz, podczas koncertu w Rzymie dostał niespodziewanie ataku furii. Oniemiała z przerażenia publiczność zgromadzona na sali koncertowej oraz zapewne nie mniej zdziwieni telewidzowie, mieli okazję obserwować jak 63-letni muzyk z energią godną dwudziestolatka dewastuje stojący na estradzie sprzęt. Dopiero nazajutrz Rostropowicz wyjaśnił, że zdenerwował go pracownik telewizji podsuwając mu niemal pod sam nos obiektyw kamery co tym samym uniemożliwiło wiolonczeliście właściwą koncentrację.

W wydarzeniu tym nie było by nic dziwnego, gdyby nie pewna analogia mająca swe odzwierciedlenie w polskiej telewizji. Różnica polega tylko na tym, że u nas ataków furii doznaje nie obiekt filmowany, lecz osobnicy którzy muszą to oglądać. Nasilenie tego rodzaju przypadków lekarze zaobserwowali zwłaszcza w godzinach codziennych emisji tzw. „Wiadomości”, konferencji rzecznika rządu oraz w czasie trwania programu „Interpelacje”. Są więc dwie możliwości, albo pan Dracwic o tym nie wie albo wie, lecz wszystko to spływa po nim gładko z racji aerodynamicznego kształtu głowy.

Kiedys wszystko było jasne.

Jak Jerzy Urban coś powiedział na konferencji prasowej to wystarczyło to zinterpretować na odwrót i już człowiek miał jasny obraz sytuacji. Teraz jest zupełnie inaczej. Nikt nie zwraca uwagi na to, co mówi pani rzecznik (gdyż od Urbana różni się tylko płcią i ilością dzieci), lecz każdy denerwuje się widząc jej fryzurę i uśmiech wzorowany na uśmiechu Mony Lizy. Fryzurą pani rzecznik może i stanowi krzyk mody, lecz w Polsce nikt nie lubi jak ktoś za głośno krzyczy. Z Urbanem nie było takich kłopotów. On tylko trochę za bardzo świecił.

Fryzura fryzurą, ale ten uśmiech... Najgorsze jest to, że pani rzecznik uśmiecha się podając każdą informację i to bez względu na to, jaka ona by nie była. Np. „Polska uzyskała kredyty w USA” — uśmiech, „Rośnie bezrobocie” — uśmiech, „spada produkcja” — uśmiech. Lub też: „Premier Mazowiecki wybiera się z oficjalną wizytą do Moskwy” — uśmiech. Po takim uśmiechu nikt nie wie czy jest to informacja dobra czy też zła. Czy to kobieca kokieteria czy może prowokacja. Z Urbanem było o tyle lepiej, że w czasie gdy on się nie uśmiechał ludzie ze śmiechu aż się pokładali.

O wiele groźniejszym od nowej pani rzecznik zjawiskiem jest fakt, iż w telewizji pojawia się na nowo

propaganda sukcesu. Pewna ewolucja propagandy jest jednak zauważalna. Obecnie spikier podając w „Wiadomościach” optymistyczne informacje robi to z takim wyrazem twarzy, że już na pierwszy rzut oka widać, iż sam nie wierzy w to co mówi.

Inne programy także nie odbiegają zbyt od normy. Szczególnie podobają mi się te prowadzone przez trzech facetów. Raz pozwalają komuś coś powiedzieć, innym razem odbierają mu głos. Jeżeli w czasie programu coś nie idzie po ich myśli, to wówczas wyłączają mikrofon, tłumacząc — tym, że takie panują u nich zasady.

Zasady w TV są zresztą zmienne. Zmieniają się w zależności od sytuacji. Najpierw pewna grupa osób gardłowała ostro domagając się tego, aby telewizja była społeczna, potem zaś z chwilą opanowania gmachu na Woronicza zupełnie naturalną rzeczą stało się podporządkowanie telewizji rządowi. Rząd to jednak nie społeczeństwo dlatego kończąc już swoje dywagacje proponując zmianę nazwy naszych rodzimych masmediów z „Telewizja Polska” na „Telewizja Lecha i Wójcicha”. Wtedy wszystko będzie jasne, a o to chyba chodzi.

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ

Autor tej rubryki ma zamiar zamieszczać najlepsze dowcipy polityczne zarówno bieżące, jak i z lat ubiegłych i apeluje do Czytelników „Opinii” o ich nadsyłanie. Będziemy je publikować zaś autorzy najciekawszych dowcipów będą nagradzani nagrodami rzeczowymi.

Jako autor z góry zastrzegam się, że będę nagradzał te dowcipy, których nie znam.

Lata 60. Na Placu Czerwonym ktoś zlorzczy, wykrzykując iż do czego to doszło, że nie ma mięsa, masła, sera itd. Od razu zjawia się milicjant i pyta: Cóż to obywatelu, wznosicie wrogie okrzyki przeciwko władzy ludowej?

— Ależ skąd, panie władzo, gdzież ja bym przeciwko ludowej władzy — ja tylko na tych Romanów wyrzekam. Trzysta lat panowali, a nawet na pięćdziesiąt jedzenia nie zostawili.

* * *

Czechosłowacja. Okres po zduszeniu praskiej wiosny. Dwóch Czechów spotyka się i jeden z nich zadaje drugiemu nieco abstrakcyjnie brzmiące wówczas pytanie: słuchaj co by było, gdyby nie było Związku Radzieckiego? Na to zagadnięty odpowiada z rozmarzeniem w głosie: — Wszystko

Księga dowcipu politycznego

* * *

W latach 60. Można było w każdej księgarni nabyć papierowy portret Gomulki, który kosztował wówczas 1 zł, co było sumą raczej niewygodną. Do jednej z prowincjonalnych księgarni wchodzi któregoś dnia dość licho ubrany facet — prawie obdarty. Z trudem wytuskuje z kieszeni 8 zł i kupuje 9 portretów Gomulki. Po jakimś czasie, już lepiej ubrany, przyjeżdża na rowerze i kupuje 100 portretów. Mija jakiś czas i przemiana jest jeszcze większa. Dawny obdarty jest teraz eleganckim facetem i jeździ nową WFM-ką. Zakupuje tym razem 1000 por-

treków Gomulki. Znów mijają trochę czasu i przed sklepem zajeżdża piękna limuzyna. Wsiada z niej znany amator portretów i pyta ekspedienta: Dużo masz pan tego Gomulki?

— Jeszcze kilkanaście tysięcy — odpowiada tamten.
— Biorę wszystkie.

— Przepraszam za śmiałość, gdy przyszedł pan tutaj po raz pierwszy był pan biedakiem. Teraz jest pan bogaty. Co pan robi z tymi portretami Gomulki?

— Co ja robię? Proszę pana, ja mam strzelnicę.

* * *

Na ławce w Parku Ujazdowskim siedzi zasłużony towarzysz i wygłasza oderwane kwestie, które brzmią jak cytaty z Wałęsy. Słyszy to inny, dawny człowiek z „betonu” i pyta: Od kiedy to towarzyszu u was taka zmiana?

— Od kiedy? Od jutra!

PAWEŁ WOHL

Wcale nie miałem zamiaru wypowiadać się na temat dopiero co odbytych wyborów terytorialnych. A to z powodu ich „stotalizowania”! Oczywiście — bo jeśli głosuję na jednego tylko człowieka, a tym samym głos mój jest przypisany całej partii, na której liście wybrany przeze mnie się znalazł, uważam to za totalitarne, postkomunistyczne nadużycie. Nie chciałem więc o tych wyborach się wypowiadać, ale stało się coś, co każe mi jednak wrócić do tego aktu „politycznej świadomości obywatelskiej” — jakbym czytał ulotkę sygnowaną przez Front Jedności Narodu! Wykazałem więc się „obywatelską świadomością”, poszedłem do urny i — z całą świadomością unieważnienia się własnymi rękami — nakreśliłem bardzo grubą kreską nie jeden krzyżyk, jak było nakazane, a trzy.

Dictum acerbum

Sen — mara

Co więc takiego stało się, że muszę do wyborów wrócić? Otóż miałem sen, a snito mi się ni mniej ni więcej takie oto zdarzenie: Sala wykładowa na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, w jednej z ław siedzę sobie ja, obok — Adam Michnik a z drugiej strony — Piotr Moczar. Za katedrą zaś, w miejscu przeznaczonym dla wykładowcy — stał docent Jarema Maciszewski.

Adama Michnika nie trzeba nikomu przedstawiać — jest sławny sam z siebie i sam przez siebie. Piotr Moczar miał sławnego ojca. Kilka słów należy się jedynie docentowi Maciszewskiemu — a był on wówczas (w okresie marca '68 i później) pierwszym sekretarzem POP PZPR na warszawskim uniwersytecie. Jako historyk specjalizował się zaś w sarmatyzmie polskim, bardzo pięknym i dziwnym kawałkiem naszej przeszłości. Potem — gdy Michnik siedział po raz pierwszy, a młody Moczar kontynuował spokojnie studia — został Maciszewski profesorem i kierownikiem wydziału nauki KC PZPR. I tak się śmiesznie w życiu porobiło, że w końcu i Adam Michnik i Piotr Moczar, i ja zostaliśmy dziennikarzami, a nasz były profesor (docent) ostatnio stracił miejsce pracy, gdyż rozwiązano mu uczelnia, której był rektorem, ANS, ma się rozumieć.

Wracam do snu — czy wysniona scena zdarzyła się naprawdę? Nie, ale mogła się zdarzyć — wszystkie osoby są przecież prawdziwe, Uniwersytet także istnieje w rzeczywistości i rok 1968 nie wyparował przecież z historii. Michnik, Moczar i ja naprawdę studiowaliśmy historię. Maciszewski naprawdę był wykładowcą, acz nie tylko ...

I drugie pytanie — co senna mara ma wspólnego z niedawnymi wyborami? Otóż właśnie — sam chciałbym wiedzieć!

P.S. A już najbardziej „wkurzyło” mnie to, że nie mogę na cześć dopiero co odbytego „aktu politycznej świadomości obywatelskiej” wychylić nawet kieliszka (powiedzmy) szampana. Zarządzono prohibicję! Nowe, coraz nowsze ...

NOMENCLATOR



opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKIEJ NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król
Centrala 26-54-01 (wew. 266 — Z-ca red. naczel.: 265 — sekretarz redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumeratorka. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egz. wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA. POZOSTAŁE KRAJE: Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł. za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł. za cm kw.); ogłoszenia drobne 1000 zł. za słowo. Dopłata za kolor 25%.

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw.). Dopłata za kolor 25%.

WYDAWCA: Rada Polityczna KPN

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne, Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51. Zam. 59110